

# Kazimierski, Józef

---

Z pamiętnika Józefa kniazia z Kozielska  
Puzyny, kapitana artylerii wojska  
polskiego w powtaniu 1831 r. (22 VIII -  
14 X 1831 r.)

---

Rocznik Mazowiecki 10, 133-168

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# MISCELLANEA

## Z pamiętnika Józefa kniazia z Kozielska Puzyny, kapitana artylerii wojska polskiego w powstaniu 1831 r. (22 VIII – 14 X 1831 r.)

*Wyboru dokonał i wstępem poprzedził Józef Kazimierski*

### Od Wydawcy

Pamiętnik, a właściwie dziennik, Józefa Puzyny spisywany na bieżąco, a później wielokrotnie uzupełniany przez samego autora i przepisywany przez członków jego rodziny, ma także swoją historię. Po śmierci autora (2 XII 1862 r.) znalazł się wśród dokumentów z XVIII i XIX w. w posiadaniu spadkobierców. Były one zgromadzone w majątku rodzinnym w Gwoźdźcu, w dawnym powiecie kołomyjskim. Rękopis zatytułowany był: „Pamiętnik Józefa Kniazia z Kozielska Puzyny”.

Pod koniec XIX w. Julian Puzyna, zamieszkały w Czarnołożdźcach (dawny powiat tłumacki), zajął się przepisaniem dokumentów i sporządzeniem z nich „kroniki rodzinnej”. Prace nad nią ukończył 9 IX 1888 r. W „kronice rodzinnej” znalazł się także dziennik Józefa Puzyny. Korzystało z niego dla celów naukowych, jak wynika z przekazów rodzinnych, niewielu autorów. Należał do nich m.in. historyk August Sokołowski, który wykorzystał dziennik Józefa Puzyny w oryginale przy pisaniu rozprawy *Wyprawa Dwernickiego na Wołyń*, wydanej w 1917 r. w Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności. Następnie dziennik zaginął. Zachowała się jedynie kopia we wspomnianej „kronice rodzinnej” Puzynów. „Kronikę rodzinną” Puzynów, po zakończeniu II wojny światowej, ofiarował Tadeusz Puzyna Janowi Serwatowskiemu, stryjecznemu bratu jego matki, Wandy z Puzynów Władysławowej Serwatowskiej<sup>1</sup>. Podjął on próbę publikacji dziennika Józefa Puzyny w latach 70-tych XX w. Napisał wstęp, dotarł do rękopisów dotyczących Józefów Puzyny i Dwernickiego, znajdujących

<sup>1</sup> Należy tu zwrócić uwagę na następujące fakty dotyczące losów dziennika Puzyny po 1917 r. Oto w haśle o gen. Józefie Dwernickim, opracowanym dla *Polskiego słownika biograficznego* (t. 6) przez Bronisława Pawłowskiego i Józefa Dutkiewicza przed 1939 r., w zestawieniu źródeł nie ma pamiętnika Józefa Puzyny, a są tylko wymienione różne notatki z Archiwum Puzynów w Gwoźdźcu. Co dziwniejsze — w haśle o Józefie Puzynie zamieszczonym w PSB (t. XXIX), napisanym przez Zbigniewa Zacharewicza, znajduje się stwierdzenie, iż pamiętniki o wypadkach 1831 r., które pozostawił J. Puzyna „zagięły w czasie II wojny światowej”, chociaż autor w zestawieniu bibliograficznym do wymienionego hasła powołuje się na życiorys Puzyny, opracowany przez Jana Serwatowskiego, znajdujący się w Archiwum Redakcyjnym PSB.

się w Zbiorach Ossolineum we Wrocławiu, a także do zbiorów prywatnych różnych rodzin, zgromadzonych tamże. Sporządził zestaw niezbędnych zdjęć związanych z osobami i zdarzeniami, w których uczestniczyły. Jednakże do publikacji dziennika nie doszło.

W końcu 1980 r. ukazał się w „Słowie Powszechnym” (nr 277) artykuł *Grzmią pod Stoczką armaty* Janusza Olejnika i Andrzeja Wernica z okazji 150-rocznicy zwycięskiej bitwy. Wówczas okazało się, iż wicedyrektor Zespołu Szkół w Stoczku Łukowskim, mgr Józef Filipczuk, zbiera pamiątki po gen. Józefie Dwernickim. Wtedy to J. Serwatowski podjął decyzję i przekazał 12 I 1981 r. dziennik Józefa Puzyny wraz ze wstępem, którym go poprzedził, na ręce wicedyrektora J. Filipczuka z życzeniem „by ten dziennik nauczył młodsze pokolenie kochać Ojczyznę naszą”. Nadto w liście z 2 I 1981 r., poprzedzającym darowiznę dziennika, skierowanym do dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Stoczku, napisał m.in., iż Józef Puzyna był bratem jego pradziadka ze strony jego matki, a pradziadek był ożeniony z córką gen. Józefa Dwernickiego. Przekazał jeszcze bardzo ważną informację co do samego dziennika. Stwierdził mianowicie, że kopia dziennika, którą ofiaruje, jest wykonana przez niego „na podstawie wiarygodnej kopii, która zachowała się w jego posiadaniu”.

W 1996 r. Adam Budzyński, znany dziennikarz, przekazał mi maszynopis kopii dziennika Józefa Puzyny, z prośbą o dowolne dysponowanie nią dla celów naukowych i publikację w części lub w całości.

A teraz nieco informacji o Józefie Puzynie i zawartości jego dziennika. Józef Puzyna urodził się 19 IV 1793 r. w Gwoźdźcu. Majątek ten w drodze koligacji małżeńskich przeszedł od Potockich do Puzynów w pierwszej połowie XVIII w. Józef Puzyna był synem Jana Kniazia z Kozielska<sup>2</sup> Puzyny i Franciszki hr. Koziebrodzkiej. Miał dwoje rodzeństwa: siostrę Antoninę i starszego brata Romana. Był uczniem gimnazjum w Stanisławowie. Po zajęciu Lwowa przez wojsko polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego 27 V 1809 r., wstąpił do tworzonej z młodzieży lwowskiej gwardii honorowej, a wraz z nią wszedł w skład pułku jazdy formowanego przez Adama Potockiego, który niebawem został przemianowany na 2 pułk ułanów wojsk Księstwa Warszawskiego. Tam awansował na kaprała (15 IV 1810 r.) i sierżanta (1 IX 1810 r.). Wówczas został przeniesiony do kompanii artylerii konnej pod dowództwem kpt. Władysława Ostrowskiego i pełnił służbę w garnizonie Gdańska. 12 III 1812 r. został mianowany porucznikiem 2 klasy. W czasie kampanii rosyjskiej wraz ze swą kompanią walczył w Kurlandii, a następnie z niedobitkami korpusu marszałka S. Macdonalda znalazł się na powrót w Gdańsku. Tu przeżył oblężenie twierdzy w 1813 r. W Królestwie Polskim otrzymał przydział w stopniu podporucznika do 2 baterii lekkiej artylerii konnej. Służby nie podjął, powrócił do domu i zaczął gospodarować w majątku Podhajczyki, w obwodzie kołomyjskim.

Po wybuchu powstania listopadowego postanowił wziąć w nim udział. 11 I 1831 r. wyruszył wraz z bratem Romanem specjalnie dobranymi końmi do Warszawy. Od tego dnia zaczął pisać swój dziennik.

<sup>2</sup> Dwór Puzynów w Kozielsku zachował się. W latach 1939-1940 był miejscem uwięzienia przez Sowieców oficerów polskich przed ich wymordowaniem.

Pamiętnik można podzielić na pięć części.

Pierwsza część obejmuje zimowy dojazd z Galicji do Warszawy, udział w powstaniu pod dowództwem gen. Józefa Dwernickiego (21 I – 7 IV 1831 r.), działania wojenne na Mazowszu (bitwa pod Stoczkim) i w Lubelskiem.

Część druga to: wyprawa na Wołyń i przejście granicy austriackiej w miejscowości Terpiłówka (8-27 IV).

Część trzecia: ukrywanie się w dworach w Galicji. Zawiera barwny opis życia ziemiaństwa i jego patriotycznej postawy (3 V – 8 VI 1831 r.).

Część czwarta: powrót do Warszawy i ponowny udział w powstaniu listopadowym w stopniu kapitana artylerii. Opisuje intrygi i stosunki wśród władz wojskowych powstania w Warszawie (19 VI – 16 VIII) oraz przygotowania do obrony Woli (17-21 VIII).

Część piąta (obecnie publikowana): wyjście po żywność i furaz w okolice Warszawy (województwo płockie) pod dowództwem gen. Tomasza Łubieńskiego w składzie: druga dywizja jazdy i piechoty, bateria artylerii konnej i bateria artylerii pieszej, dowodzone przez Józefa Puzynę.

W tym samym dniu (23 VIII) gen. Ramorino z korpusem złożonym z 5 i 6 dywizji piechoty i 3 dywizji kawalerii wyruszył do województwa podlaskiego. Zadaniem wojsk pod dowództwem gen. gen. Łubieńskiego i Ramorino było: „żywności i furazów jak najwięcej prowadzić i nigdy się tak daleko od stolicy nie odsuwać, aby na każde zawołanie być pomocnym na obronę stolicy”. Następnie odnotowuje Puzyna w swoim dzienniku działania oddziałów Łubieńskiego, pod którego dowództwem walczył w okolicach Warszawy (24-27 VIII). W 10 dni później oddziały, dowodzone przez Łubieńskiego, wykonują marsz na Płońsk (7 IX), a następnie, wraz z całą armią polską, idą na Płock (21 IX) przez Zakroczym i Wyszogród. Przejście granicy pruskiej następuje pod Świeźbnią-Janowem 5 X 1831 r.

Puzyna odnotowuje w swoim dzienniku na gorąco nastroje, wahania i sprzeczne decyzje dowództwa armii polskiej. Miała ona do wyboru trzy wyjścia z dramatycznej sytuacji:

- bezwzględną kapitulację przed wojskami rosyjskimi i zdanie się na łaskę cara Mikołaja I, do czego stale byli zachęcani dowódcy przez specjalnych wysłanników gen. Paskiewicza, głównodowodzącego wojsk rosyjskich,
- marsz w Krakowskie i ewentualne kontynuowanie walki,
- przejście granicy austriackiej czy też pruskiej i złożenie tam broni.

Po długich wahaniami, z powodu znacznej dezercji wśród polskiego korpusu oficerskiego, wybrano tę ostatnią możliwość. W zakończeniu swojego dziennika Puzyna opisuje składanie broni na granicy pruskiej, a następnie swój marsz aż do Elbląga (12-14 X).

Do druku w „Roczniku Mazowieckim” wybrałem piątą część dziennika Puzyny. Wydawała mi się najbardziej związana z Mazowszem, najmniej znana i może najlepiej oddająca wysokie morale żołnierzy i niższej kadry dowódczej, przy równoczesnych wahaniami i niezdecydowaniu kierownictwa powstania. Ci pierwsi i Puzyna sam wypełnili swój patriotyczny obowiązek. Walczyli do końca i nawet wówczas, gdy kapitulowała Warszawa i wojsko polskie musiało



ją opuścić i wycofać się w kierunku Modlina, Zakroczymia, Wyszogrodu i Płocka, nie chcieli przyjąć warunków gen. Paskiewicza o bezwzględnej kapitulacji. Rozważano faktycznie tylko dwie możliwości: wycofanie się w Krakowskie lub przekroczenie granicy pruskiej po uprzednim zniszczeniu broni. Cały czas były wahania. Dwukrotnie próbowano organizować przeprawy przez Wisłę pod Płockiem i Włocławkiem. Tu nawet połowa wojska po przeprawieniu się wróciła z powrotem.

Pamiętnik Pużyny oddaje cały dramat sytuacji: niezdecydowanie dowódców i wahania żołnierzy, którzy niekiedy brali „dymisję” i wycofywali się z dalszej walki lub czasem po prostu dezercerowali. Sytuacja była bowiem niezwykle skomplikowana. Odwrót odbywał się w jesiennych chłodach, przy stale depczących im po piętach kozakach i dragonach rosyjskich, próbujących ich okrążyć i wziąć do niewoli. Wymienione warunki odwrotu wymagały ogromnego poświęcenia i hartu ducha, wyjątkowej patriotycznej postawy. Wybór bowiem emigracji, na teren drugiego zaborcy Polski, nie był wyborem łatwym, szczególnie dla zwykłych żołnierzy, ale także i dla kadry dowódczej. Musiała się ona bowiem liczyć z konfiskatą majątków i niepewnym jutrem swych rodzin. Jedyną nagrodą za tę patriotyczną postawę okazało się wręcz entuzjastyczne powitanie „tysiaca walecznych, którzy opuścili Warszawę” przez śpiewającą i witającą ich ludność Saksonii, będącą wówczas pod silnym wpływem niemieckich romantyków.

Wróćmy jednak do naszego bezkompromisowego bohatera.

Stacjonując krótko w Elblągu, dowodził jeszcze brygadą artylerii konnej, a następnie przebywał w Dreźnie i Lipsku (1831-1833). Był niewątpliwie jednym z tych, których Saksończycy entuzjastycznie witali. Na emigracji zajął się pracą naukową. Prowadził badania nad historią wojskowości w dawnej Polsce. Zaowocowało to, już po jego śmierci, opublikowaniem *Pamiętkowej księgi w 50-tą rocznicę powstania 1830 r. Spis imienny dowódców i sztabu, oficerów tudzież podoficerów i żołnierzy Armii Polskiej w tym roku Krzyżem Wojskowym Virtuti Militari ozdobionych* (Lwów 1881, nakładem Drukarni Ludowej). We wstępie do wymienionej książki prof. Stanisław Tarnowski napisał, iż „książka mogła się ukazać dzięki Pużynie, który w pracy nad wojskowością szukał pociechy i rozrywki”.

Pużyna w 1833 r. powrócił do Galicji, osiadł w swych dobrach w Chwalibodzie i Słobódce Polnej, został nawet członkiem stanów galicyjskich. W 1848 r. włączył się do czynnego życia politycznego i jako przedstawiciel dawnej szlachty ruskiej opowiadał się za łącznością z Polską. W 1848 r. przebywał na zjeździe słowiańskim w Pradze. Został tam nawet przyjęty do sekcji polsko-ruskiej, ale zaraz po zjeździe powrócił do swych dóbr i zajął się nimi.

W latach 1857-1858 przebywał w Paryżu. Odwiedził tam gen. Macieja Rybińskiego. Otrzymał od niego stopień majora i za jego zgodą dokonał odpisów sporządzonego na emigracji wykazu imiennego generałów i oficerów wyższych wojska polskiego w 1831 r. oraz tych, których dekorowano krzyżem Virtuti Militari, a także odpis okólnika Komisji Rządowej Wojny wraz z kopią pisma gen. Józefa Dwernickiego do oficerów i żołnierzy przez niego dowodzonych. Wszystkie wymienione dokumenty znajdują się obecnie w Zbiorach Os-

solineum we Wrocławiu. Natomiast w Gwoźdźcu do 1939 r. znajdował się bezcenny zbiór mundurów i części rzędów koni z epoki napoleońskiej. Gromadził je Roman Puzyna — brat Józefa, a następnie jego wnuk Leon.

Józef Puzyna był żonaty z Emilią hr. Kozielbrodzką. Miał z nią córkę, która zmarła w dzieciństwie.

Z masonerią narodową związał się Puzyna, jak napisał J. Serwatowski, w czasie swego pobytu w Gdańsku w czasach napoleońskich. Określił on Puzynę jako człowieka o poglądach szczerych, który myśli formułował w sposób prosty, a szczególnie ostro występował w dzienniku przeciwko służbie adiutantckiej. Adiutantów uważał za salonowych trefnisiów, „umiejących piękne oczy obserwować i szczegóły ubioru kobiet określić. Natomiast służbę frontową mieli za zbyt gnuśną”.

Publikowaną po raz pierwszy, ostatnią część dziennika Józefa Puzyny (22 VIII – 14 X 1831 r.), oparłem na autoryzowanej przez J. Serwatowskiego kopii, udostępnionej mi przez A. Budzyńskiego, któremu w tym miejscu składam serdeczne podziękowanie, a za jego pośrednictwem także Dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego w Stoczku Łukowskim i jego wicedyrektorowi, magistrowi J. Filipczukowi. Równocześnie wyrażam przekonanie, iż znajdzie się wydawca tego niezwykle cennego dziennika, wprost cudem tylko ocalałego w kopii od zatury.

Źródło opracowania: Bibliografia Józefa Puzyny zamieszczona w tomie XXIX *Polskiego słownika biograficznego*, opracowana przez Z. Zacharewicza oraz wstęp J. Serwatowskiego do zamierzonej publikacji dziennika Józefa Puzyny.

## Pamiętnik (Dziennik) Józefa Puzyny. Część piąta (22 VIII – 14 X 1831 r.)

### Dnia 22 sierpnia

Zaledwo dzień zaczął się robić wsiadłem na konia, a bojąc się, aby moja bateria bez mojej osoby gdzie opodal nie wymaszerowała, a tem samem mogłaby wejść do boju, pośpieszyłem na Pragę i jeszcze tam zastałem wszystkie wojsko, które odłączone od garnizonu, na dwie przeciwne strony odmaszerować było przeznaczone [sic]. I tak korpus Ramorina<sup>3</sup> złożony z 5 dywizji piechoty pod dowództwem Sierackiego<sup>4</sup> i 6-ej dywizji piechoty pod dowództwem Bielińskiego<sup>5</sup> nie mniej z 3-cią dywizją kawalerii, lecz odmieniono generałów.

<sup>3</sup> Girolamo Ramorino (1792-1849), oficer wojsk francuskich, generał dyw. WP i armii piemonckiej. W powstaniu listopadowym dowódca brygady piechoty a następnie II korpusu. Po upadku Warszawy, na naradzie wojennej 9 IX 1831 r., przeforsował koncepcję marszu na południe. 16/17 IX 1831 r. przekroczył z korpusem granicę galicyjską i 18 IX jako pierwszy złożył broń.

<sup>4</sup> Właściwie — Julian Sierawski (1777-1849), generał bryg.; uczestnik powstania kościuszkowskiego, legionista, uczestnik kampanii napoleońskich; od 1806 r. w wojsku polskim. W czasie powstania listopadowego kolejno: gubernator Warszawy, komendant Zamościa, dowódca województwa sandomierskiego i dowódca 5 dywizji piechoty. 17/18 IX 1831 r. przekroczył granicę Galicji. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>5</sup> Julian Bieliński (1787-1863), generał bryg.; 1802-1806 w wojsku pruskim, potem polskim. W powstaniu listopadowym kolejno: dowódca pułku, 1 brygady 4 dywizji piechoty i dywizji; uczestnik bitwy pod



1. Tomasz Łubieński, generał, reprodukcja z A. Sokołowskiego: *Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego ilustrowane*, t. III, s. 179

Wszystko to wojsko przeznaczone zostało maszerować w województwo Podlaskie. Żywność i furażerów jak najczęściej prowadzić i nigdy się tak daleko od stolicy nie odsuwać, aby na każde zawołanie być pomocnym na obronę stolicy. Równie i generał Łubieński<sup>6</sup> z drugą dywizją jazdy i piechotą z Modlina i moją baterią artylerii konnej i jedną baterią artylerii pieszej wysłanym został w województwo Płockie — obadwa zatem korpusa.

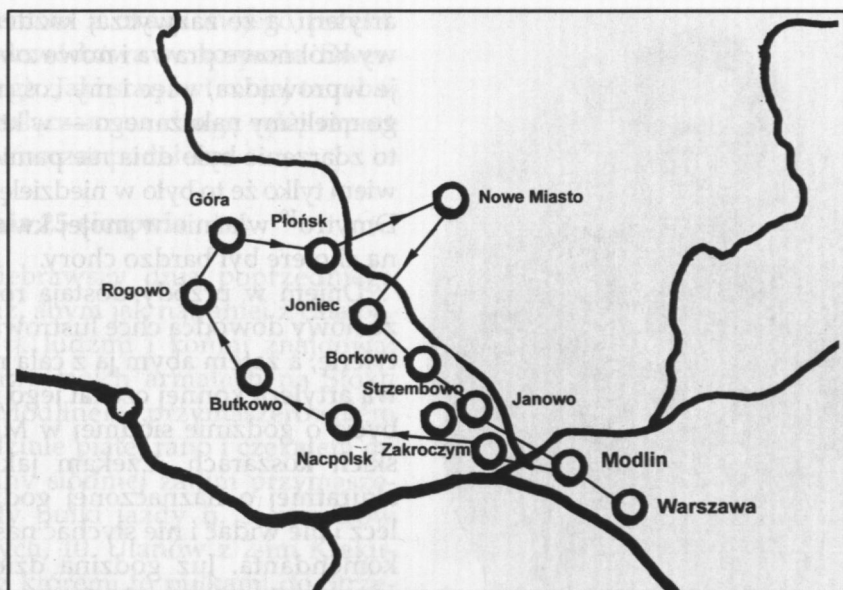
### Dnia 23 sierpnia

Równo z dniem ruszyły z swego obozu pod Pragą, ja z moją baterią stałem w szańcu wewnętrznym. Ruszyłem z mego stanowiska a przy pogodnym wschodzie słońca smutno spoglądałem na Warszawę, bo mnie przecucia nic pomyślnego nie

rokowały w naszym oddaleniu. Już wstępując do lasów Goładzinowskich jeszcze spoglądaliśmy na sterczące wieże naszej kochanej Warszawy. Spoglądaliśmy z tem uczuciem poszanowania, jak ów Arab powracający z Mekki oczy swe ku miejscu zbawienia ciągle nawraca. Wtem usłyszeliśmy dzwon w klasztorze kamedułów na drugim brzegu Wisły i ten znak do zgromadzenia się zakonników i we mnie religijne wzbudził uczucia. Maszerowaliśmy bez przestanku aż do Jabłonny. Tam nakazano nam popaść konie, co uczyniliśmy zabrawszy wszystkie żyto i pszenicę w snopach na folwarku. Ja kazałem sobie zrobić bulion a w parę godzin pomaszerowaliśmy aż do Modlina. Przeszedłszy Modlin, kazał mi generał Łubieński zostawić armaty na stoku fortecy, a mnie z końmi pozwolił pomaszerować do wsi Kolonia Modlińska, aby tam ludziom i koniom dał dobry spoczynek. Wieś ta nie była więcej jak pół mili oddalona. Niemcy sami w całej tej wsi dobrze się mający, a zatem spodziewałem się moje konie poprawić, które w dosyć mizernym stanie odebrałem.

Wawrem. Jako dowódca 6 dywizji piechoty w II korpusie gen. Ramoriny brał udział w bitwie pod Rogoźnicą i w końcu 16 IX 1831 r. przeszedł przez granicę austriacką.

<sup>6</sup> Tomasz Łubieński (1784-1870), generał dyw., polityk i finansista. W powstaniu listopadowym dowódca dywizji jazdy, wiceprezydent Warszawy, następnie zastępca ministra spraw wewnętrznych. Od czerwca 1831 r. szef sztabu głównego. Na naradzie wojennej 19 VIII sprzeciwił się stoczeniu walnej bitwy z Paskiewiczem w obronie Warszawy. 8 IX odwołany do Modlina. 28 IX złożył dymisję.



2. Trasa marszu korpusu gen. T. Łubieńskiego w woj. płockim (23 VIII – 9 IX 1831 r.)

## Dnia 24 sierpnia

Rano odebrałem rozkaz podania raportu o stanie mojej baterii, a razem abym osobiście do generała Łubieńskiego się stawił. Z tym większym pojechałem żądaniem, abym się zobaczył z Leduchowskim<sup>7</sup>, dawnym moim towarzyszem broni, teraz już generałem i gubernatorem Modlina. Uściskaliśmy się na koniec po tylu latach niewidzenia, lecz zastałem go mocno zmienionego i jak mi mówiono, że ma początki suchot. Poszedłem do generała Łubieńskiego z raportem, którego mnie z wielką przyjął uprzejmością oświadczając, iż ma najpomyślniejsze nadzieje z jego korpusem dają się spodziewać, ponieważ ten sam dowódca artylerii co przy generale Dwernickim<sup>8</sup>, będzie wspierał jego przedsięwzięcia. Bardzo mu się nisko ukloniłem, lecz zapomniałem wspomnieć zdarzenie, jakie z generałem Łubieńskim było w czasie mojej bytności w Warszawie. Było to w połowie lipca, kiedy generał Bem<sup>9</sup> już objął dowództwo

<sup>7</sup> Ignacy Ledóchowski (1780-1870), generał bryg.; od 1808 r. w armii austriackiej, od 1810 r. w wojsku polskim. W 1827 r. został komendantem Arsenалу warszawskiego. W powstaniu listopadowym był komendantem twierdzy w Modlinie. Po upadku Warszawy brał udział w rozmowach w Nowym Dworze Maz. na temat ogólnej kapitulacji wojska. Sprzeciwił się projektowi gen. H. Dembińskiego wysadzenia twierdzy. 8 X 1831 r. podpisał kapitulację twierdzy na ręce w. ks. Michała.

<sup>8</sup> Józef Dwernicki (1779-1857), generał dyw.; organizator i dowódca kawalerii w powstaniu listopadowym. Zwyciężył pod Stoczkiem; dowodził na czele korpusu wyprawą na Wołyń; 19 IV 1831 r. zwyciężył pod Boremlem. 27 IV 1831 r. przekroczył granicę austriacką i złożył broń. Działacz polityczny na emigracji.

<sup>9</sup> Józef Bem (1794-1850), generał bryg. W czasie powstania listopadowego dowódca 4 baterii lekkiej artylerii konnej, następnie inspektor rezerw kawalerii i dowódca artylerii armii czynnej. Na naradzie w Słupnie głosował przeciwko kapitulacji. 5 X 1831 r. wraz z Rybińskim przeszedł do Prus. Po upadku powstania na emigracji. Uczestnik rewolucji 1848 r. w Wiedniu, dowódca rewolucyjnych wojsk węgierskich w latach 1848-1849, następnie w armii tureckiej.





3. Ignacy Ledóchowski, generał, reprodukcja z A. Sokołowskiego: *Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego ilustrowane*, t. III, s. 279

artylerii, a że zazwyczaj kaźden nowy król nowe prawa i nowe zwyczaje wprowadza, więc i my coś nowego mieliśmy nakazanego — w którym to zdarzenie było dnia nie pamiętam, wiem tylko że to było w niedzielę i mój Dmytro<sup>10</sup> właśnie w mojej kwaterze na cholerę był bardzo chory.

Dniem w przódę dostają rozkaz, że nowy dowódca chce lustrować artylerię, a zatem abym ja z całą rezerwą artylerii konnej czekał jego przybycia o godzinie siódmej w Mirowskich koszarach. Czekam jak najakuratniej o naznaczonej godzinie, lecz i nie widać i nie słycać naszego komendanta. Już godzina dziesiąta nie ma nikogo, a tu do domu chciałbym wrócić dla pilnowania słabego (choć mi obadwa mój kochany Leonard i Romuald bardzo byli troskliwymi), dopiero przed jedynastą godziną przyjeżdża oficer z sztabu artylerii i powiada, że pan pułkownik Bem czeka na Saskim Dziedzińcu,

więc nic nie pomoże, trzeba tam maszerować. Przechodzimy przez Saski Ogród i pałac, zaraz przed pałacem formują front — zastają go zatrudnionym wybieraniem ludzi do zakładów z pułku 5. i 6. ułanów nie mniej dywizjonu karabinierów. Bawię przy nim i czekam dalszych rozkazów. W pół godziny przychodzi nie pamiętam Leonard czy Romuald i powiada, że generał Łubieński mnie potrzebuje. Spieszę zatem, bo rzeczą naturalną, że generał dywizji wyższy od pułkownika. Przychodzę, robię ukłon wojskowy i powiadam co pan generał rozkaże. Pyta mnie Łubieński: „Czyli pan jesteś kapitan Puzyna”. „Ja jestem”. „Czyli pan komenderowałeś artylerię w korpusie Dwernickiego”. „Ja”. „Czyli pan nie masz jeszcze baterii”. „Nie mam, mam teraz honor rezerwą komenderować”. Na koniec mi się bardzo pięknie ukłonił siedząco na koniu i powiada: „ja życzyłem sobie poznać pana kapitana”, również i ja nisko się ukłoniłem i powracam do mego dowódcy, któren mnie po chwili pyta, czego chciał generał Łubieński. Odpowiadam, że pytał mnie, czyli ja to byłem w korpusie Dwernickiego dowódcą artylerii i na koniec powiadam, że chciał mnie poznać. Ale to nie podobało się panu pułkownikowi. Oczywiście widoczne to było w jego oczach nieukontentowanie jakieś z mojej odpowiedzi. Dlatego też w Modlinie przy moim raporcie generał Łubieński tyle mi powiedział kom-

<sup>10</sup> Osoba niezidentyfikowana.

plementów z okazji mojego przeszłego dowództwa w korpusie Dwernickiego. Jaki stan był mojej tam baterii załączam na drugą rękę raport jaki wówczas podałem.

### Dnia 25 sierpnia

Odebrawszy dnia poprzedniego rozkaz, abym jak najraniej z całą baterią tj. ludźmi i końmi znajdował się przy moich armatach na Stoku pod Modlinem, przymaszerowałem o godzinie piątej rano i czekałem do godziny siódmej zanim przymaszerowały pułki jazdy tj. 5. strzelców konnych, 10. Ułanów z 2-im Krakusów, z którymi to pułkami do Strzębowa<sup>11</sup> na Trąbki<sup>12</sup> pomaszzerowaliśmy i tam na czystym polu, nie mając co jeść wieczór, bo późnośmy przymaszerowali. Chociaż nie tak wielki był marsz, ale zatrzymaliśmy się godzinę pod Zakroczymiem, potem w Trąbkach. Przed wieczorem przyszedł do mnie Erazm Rozwadowski<sup>13</sup> i z nim o dawnych znajomych przegadaliśmy. Noc nadeszła bez deszczu.



4. Józef Bem, generał, reprodukcja z A. Sokołowskiego: *Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego ilustrowane*, t. III, s. 307

### Dnia 26 sierpnia

Nad dniem zaczął się powoli siać deszcz, później wdrażać a na koniec ciągle cały marsz moczyć, tak że wszystko przemokło. Mnie jeszcze moja burka ratowała, lecz niezawodnie nie ma dla żołnierza nic wygodniejszego jak takie przykrycie, chociaż tego dnia nie był wielki marsz, który zrobiliśmy, bo z Strzębowa na Noc Polską<sup>14</sup> do Bótkowa<sup>15</sup> nie rachując jak trzy mile, ale jednak mocno byliśmy utrudzonymi. Ja szczęściem znalazłem stodółkę, w której po marszu mogłem się przespać, aby w nocy być czujniejszym, bo spodziewaliśmy się nieprzyjaciela co moment, a 5. Pułk strzelców konnych odkomenderowano w bok, zostałem tylko z 10. Ułanów i 1. Krakusów w przypadku napadu w nocy nie bardzo można było ufać, lecz nic nie nastąpiło.

<sup>11</sup> Winno być: Strzembowo, wieś w pow. płońskim.

<sup>12</sup> Trąbki, wieś w pow. płońskim.

<sup>13</sup> Erazm Rozwadowski (1807-1880), ziemianin; od 1825 r. w wojsku Królestwa Polskiego. W powstaniu listopadowym dowodził 6 szwadronem 3 dywizji w korpusie gen. J. Dwernickiego. Uczestnik powstania styczniowego.

<sup>14</sup> Chodzi o Nacpolsk, wieś w pow. płońskim.

<sup>15</sup> Powinno być: Butkowo, wieś w pow. płońskim.

## Dnia 27 sierpnia

My dopiero o siódmej godzinie z naszego ruszyliśmy stanowiska, bo wprawdzie nie mieliśmy dnia tego tylko małych dwie mile do zrobienia, jakoż wcześniej przemaszerowaliśmy Rogowo, stanęliśmy przed południem w mizernej wiosce Góra na trakcie między Płockiem a Pułtuskim, a zajmąwszy ten punkt przecinaliśmy nieprzyjacielowi komunikację zupełnie z ich zapasami za Bugiem. Tak, że przez te 14 dni naszego w tych stronach przebywania, najmniejszej nie mieli przez Wisłę komunikacji i tylko z Prus wszystko sobie sprowadzać musieli. I niezawodnie żadnej nie podlega wątpliwości, że my nie zostaliśmy przez najezdników pobitymi. Naszą zgubę, naszej świętej sprawy upadek, Prusacy nam sporządzili. Ów naród, któren nie tylko z naszej łaski powstał, lecz już to nic nowego, że z ruin innych inni swe gmachy budują.

W tym tedy stanowisku męczyliśmy się a szczególnie jazda nocnymi patrolami i posterunkami. Ja miałem zwyczajny spacer ku wschodowi, bo mi to moją okolicę przypominało. Chodziłem zatem traktem prawie co dzień ku Płońsku i po południu jeździłem sam, albo w towarzystwie Potockich Augusta i Mieczysława<sup>16</sup>, albo Turkuła<sup>17</sup>, albo Sapiehów Eustachego i Ksawerego<sup>18</sup>. Czasem stary Komirowski<sup>19</sup> dawny adiutant Marmonta<sup>20</sup> z nami jeździł, Ożarowski Konstanty<sup>21</sup>, Władysław Lubomirski<sup>22</sup>, Wojciech Starzyński<sup>23</sup>, Edmund Krasieński<sup>24</sup> — różne na przemiany były nasze konne spacerki albo ku Stawzielony<sup>25</sup> albo Drobina na wino i takie zupełnie nie czynne życie prowadziliśmy od 27 sierpnia aż do 6 września.

Prawda, że mieliśmy trzech generałów ze swoimi sztabami i adiutantami, a zatem mało pięćdziesiąt osób można rachować. Wszystko mocno grające w karty a zatem nawet szulernia była, bo sam generał Łubieński lubił faraona, chociaż wielki antagonistą królów, jednak temu jednemu mocno hołd dawał.

<sup>16</sup> August Potocki (?), w powstaniu kpt., adiutant polowy, 15 IV 1931 r. otrzymał krzyż złoty. Podejrzewany w 1846 r. o udział w powstaniu krakowskim i Mieczysław Potocki (1799-1878), syn Stanisława Szczęsnego i Zofii Clavone, brat Aleksandra. W powstaniu w Sztabie Naczelnego Wodza. 13 IV 1931 r. ppor. 5 pułku. 2 VI 1931 r. otrzymał złoty krzyż. Po powstaniu w Galicji osiadł w majątku Kociubińczyki na Podolu nad Zbruczem. Od 1860 r. konserwator zabytków w Galicji wschodniej. W rękopisie pozostawił „Wspomnienie z okolic Krosna odnośnie zabytków starożytnych”.

<sup>17</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>18</sup> Eustachy Sapieha (1797-1860), książę, ziemianin. W powstaniu listopadowym podporucznik w sztabie gen. J. Skrzyneckiego. W październiku 1831 r. wraz ze sztabem Skrzyneckiego opuścił Królestwo Polskie i przeszedł granicę pruską w Golubiu. Na emigracji związany z Hotelem Lambert. O Ksawerym Sapieszce brak informacji.

<sup>19</sup> Być może Ludwik Komierowski (Komirowski), przed powstaniem listopadowym b. gros-major wojsk francuskich. W powstaniu wszedł do służby jako podpułkownik w sztabie głównym.

<sup>20</sup> Auguste Frédéric Louis Viesse de Marmont (1774-1852), książę Raguzy, marszałek Francji.

<sup>21</sup> Konstanty Ożarowski (ok. 1795-1880), ziemianin; w wojsku polskim od 1820 r. Podczas powstania listopadowego adiutant gen. A. Skarżyńskiego.

<sup>22</sup> Władysław Lubomirski (?), w powstaniu ppor. 4 pułku. 22 IV 1931 r. przeniesiony do 5 pułku, adiutant polowy gen. Turno.

<sup>23</sup> Bronisław Gembarzewski wymienia kapitana Antoniego Starzyńskiego, dowódcę Legii Nadwiślańskiej. B. Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do 1831*, Warszawa 1925, s. 89.

<sup>24</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>25</sup> Miejscowość niezidentyfikowana. Może Starożreby, wieś w pow. płockim.

Obadwa generałowie Skarżyńscy<sup>26</sup> na tem tylko swój czas trawili, a generał Wąsowicz<sup>27</sup>, ten chciałby nie dla grania, byle mógł tylko w rękę poniterkę<sup>28</sup> trzymać jakie zatrudnienie. Nasze towarzystwo miało jeszcze jedno interesujące indywiduum tj. pułkownika Zielonkę<sup>29</sup> którego wprowadzie w naszych się znajdował szeregach, ale myślami swemi przy boku Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja, jako jego wierny fliegeladiutant. Zresztą dnie nasze nam schodziły, aż raptem jednego wieczora tj. 6 września przez Kresy z Modlina dostajemy wiadomość, że dziś równo w dzień nieprzyjaciel atakował Warszawę, wziął wprowadzie Wolski Szaniec, ale mu takowy odebrano. Także tego samego dnia wieczór dostał generał Łubieński raport od pułkownika Łępickiego<sup>30</sup>, że ku Nasielsku od Pułtuska i ku Nowemu Miastu znaczne kolumny nadchodzą. Generał Łubieński był mocno słaby i właśnie zupełnie pogorszyła się jego febra, a zatem zdał komendę Kazimierzowi Skarżyńskiemu. Bardzo nieprzyjemne uczyniła wrażenie ta odmiana na wojsku, bo w Łubieńskim mieliśmy wielkie zaufanie.

### Dnia 7 września

Wymaszerowaliśmy z Góry do Płońska, tam mieliśmy wprowadzie przenocować i na drugi dzień dopiero pójść ku Nasielskowi, lecz zastaliśmy najprzód w Płońsku przybyłych z Warszawy generała Mycielskiego<sup>31</sup>, którego z doktorem Anthomarchine<sup>32</sup> jechał do Drezna i pułkownika Słupeckiego<sup>33</sup>. Ci nas oświecili o prawdziwym stanie rzeczy: że Wola bez powrotu już przez nieprzyjaciół odebraną została, że wszystkie *ouvrage armée*<sup>34</sup> zabraniami, że na koniec Rząd Narodowy już traktuje o układach z Paskiewiczem<sup>35</sup>. Wtem przyjechał

<sup>26</sup> Ambroży Skarżyński (1787/89-1856/68), gen. bryg.; 1804-1806 w wojsku pruskim, potem w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym był kolejno dowódcą: 6. pułku ułanów, brygady ułanów oraz dywizji jazdy. 29 IX 1831 r. otrzymał dymisję. Kazimierz Skarżyński (1792-1856/57), gen. bryg.; 1806-1807 w wojsku francuskim, potem w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym dowódca brygady, a następnie dywizji jazdy. 29 IX 1831 r. otrzymał dymisję. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>27</sup> Stanisław Wąsowicz (Dunin-Wąsowicz) (1785-1864), gen. bryg.; 1809-1818 w wojsku polskim, adiutant Napoleona; w powstaniu listopadowym szef osobistego sztabu gen. Chłopickiego, następnie szef przybocznego sztabu gen. M. Radziwiłła i dowódca 1 brygady jazdy. 29 IX 1831 r. otrzymał dymisję.

<sup>28</sup> Poniterka — w grach hazardowych karta służąca do stawiania pieniędzy przeciw bankowi.

<sup>29</sup> Prawdopodobnie Benedykt Zielonka (ur. 1785), pułkownik, uczestnik wszystkich kampanii napoleońskich do 1814 r.; w powstaniu listopadowym dowódca 5 pułku strzelców konnych.

<sup>30</sup> Prawdopodobnie Jan Łempicki, pułkownik, od 6 V 1831 r. dowódca 15 pułku piechoty.

<sup>31</sup> Michał Mycielski (1796-1849), gen. bryg., w wojsku od 1812 r.; adiutant w ks. Konstantego. W powstaniu listopadowym adiutant gen. Chłopickiego, a od 27 II 1831 r. dowódca 2 pułku ułanów. W czerwcu został dowódcą brygady jazdy; 17 VIII wyznaczony na prezesa sądu wojkowego. 2 IX 1831 r. otrzymał dymisję ze względów zdrowotnych. Po upadku powstania przebywał na emigracji.

<sup>32</sup> François Antommarchi (1780-1838), lekarz Napoleona, przebywający z cesarzem na wyspie św. Heleny do jego śmierci. 19 V 1831 r. przybył do Warszawy. Był lekarzem w szpitalu Szkoły Aplikacyjnej i inspektorem szpitali wojskowych. Skłócony z polskimi lekarzami, wyjechał z Polski jesienią 1831 r.

<sup>33</sup> Prawdopodobnie Kazimierz Słupecki (1782 – przed 1858), gen. bryg. W latach 1806-1831 w wojsku polskim. W czasie powstania listopadowego początkowo w sztabie gubernatora Warszawy, potem dyrektor komisariatu ubiorczego. 29 VI aresztowany pod zarzutem działania na szkodę powstania. Zwolniony 8 VIII. Awansowany na stopień generała 5 IX 1831 r.

<sup>34</sup> *ouvrage armée* — umocnienia, uzbrojenie wojskowe.

<sup>35</sup> Iwan Paskiewicz (1782-1856), feldmarszałek rosyjski, namiestnik Królestwa Polskiego; głównodowodzący wojskami rosyjskimi w czasie powstania listopadowego.



oficer ordynansowy od pułkownika Łępickiego, że Nasielsk trzeba wzmocnić, ponieważ on ze swojemi dwoma batalionami piechoty, czterema szwadronami 6. Ułanów i 4 działami tj. dwa działa z mojej baterii pod komendą podporucznika Jaszowskiego<sup>36</sup>, przytem dwa działa artylerii pieszej, oprzeć się nie zdoła. Wypoczęliśmy zatem tylko koniom i pomaszerowaliśmy nad rzekę Wkra do wsi Pruszkowa<sup>37</sup>, lecz tam nie mogła artyleria w wodę się przepawić. Trzeba było most zrujnowany naprawić i chociaż do tego użyto oficerów od kwatermistrzostwa, jednak nie odpowiedzieli swojej powinności, bo my przyszliśmy nad brzeg o godzinie drugiej z południa i czekaliśmy.

### Dnia 8 września

Dopiero o dwunastej w południe ja z moją baterią przez most mogłem przemaszzerować i zaledwo uszliśmy milę drogi niewielką, lasami ku Nowemu Miastu, zatrzymała się kolumna. Bernard Potocki<sup>38</sup> przyjechał z rozkazem od generała Skarżyńskiego, abym zrobił na lewo w tył z działami i pod zasłoną jednego szwadronu strzelców konnych wróciłem się nazad za rzekę. Most kazano zaraz zepsuć i pomaszerowałem na Joniec do Borkowa. Pułki kawalerii, które się tam w lesie zostały, złączyły się ze mną pod Joncem i tak razem do jednego przyszliśmy obozu, ażeby okropną wiadomością być przerażonymi. Ja nic nie wiedziałem stanąwszy, że w sztabie naszego korpusu już są wieści nawiasowe: lecz w nocy budzi mnie ktoś bardzo gwałtownie — Podhorodyński<sup>39</sup> major z 10. Ułanów. „Nic nie wiesz” — powiada — lecz mnie w ten moment ogromna febra porwała, bo już przeczuwałem, co mnie czeka za wiadomość — „Nic nie wiesz” — powtarza — „Warszawa już wzięta”. Zimna noc była prócz tego, ale mnie ta wiadomość tak przeraziła, że wyraźnie dzwoniłem zębami. Wieczorem stanąwszy w obozie, nie wchodziłem do sztabu, bo miałem różne reparacje w baterii, które samemu przez troskliwość pilnowałem a zmęczony, blisko już północy, położyłem się na moim niedźwiedziu — była to już druga godzina po północy, gdy mi powiedział tę wiadomość Podhorodyński.

### Dnia 9 września

Spodziewając się, że coś nastąpi gwałtownego w naszym marszu, w ten moment jak najciszej, nie robiąc żadnego alarmu, pobudziłem oficerów, podoficerów. Kazałem wszystko na nowo opatrzyć, koniom dawać jeść. Miałem coś zapaśnego furazu, częściami do wody prowadzić, sam napiłem się herbaty, lecz

<sup>36</sup> Prawdopodobnie Józef Jaszowski (1788-1865), podpułkownik; od 1810 r. w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym dowódca raketników konnych, następnie dowódca 3 baterii lekkiej artylerii konnej. Autor *Pamiętnika* (1968).

<sup>37</sup> Pruszkowo, wieś koło Płońska.

<sup>38</sup> Prawdopodobnie Bernard Potocki (ok. 1800-1874), oficer wojsk polskich, uczestnik powstania listopadowego; mąż Klaudii Potockiej znanej samarytanki powstania listopadowego.

<sup>39</sup> Leon Podhorodyński (?), w armii Królestwa Polskiego por. art. W powstaniu mjr 10 pułku. 19 VIII 1931 r. ppłk. 25 IX 1931 r. otrzymał krzyż złoty. Wziął dymisję 30 IX 1931 r. W dniu 10 X 1931 r. przybył do Warszawy i stawiał się w Komisji Rządowej Wojny, ponowił przysięgę wierności carowi.

równy dzień przysłał po mnie generał Skarżyński. Wszedłszy na próg powiada do mnie: „Kapitanie, smutną ci powiem wiadomość”. Odpowiedziałem, że już wiem i szczęśliwy, kto jej nie przeżył, kto w okopach własny grób znalazł. „Nie należy tak mówić” — odpowiedział generał — „Wam się trzeba jeszcze pomścić za poległych braci”. „Ja spodziewam się jeszcze dziś zdybać z silnym nieprzyjacielem — rachuję na kapitana baterię, bo konna bateria jest zawsze stanowczą podporą — wiele masz kapitanie ładunków”. Ja dobyteł z pularesu wykaz, którego zawsze miałem, wszystkiego co mam lub potrzebuję, a że miałem prawie 2000 ładunków, więc generał powiada, a to możemy dobrze ich witać. Lecz wtem nadjechał z Modlina od generała Małachowskiego<sup>40</sup> ordynansowy oficer, którego przywiózł rozkaz, abyśmy zajęli pozycję pod Janowem. Poszliśmy zatem nazad ku Modlinowi i podług rozkazu zajęliśmy stanowisko.

Zaledwo stanęliśmy na miejscu, cały sztab prawie pojechał do Modlina i ja przyznać muszę, że nie mogłem wytrzymać, ale zostawiwszy najstarszemu oficerowi dowództwo baterii, sam do Modlina ruszyłem. Okropny był widok i równie okropne wspomnienie. Modlin sam z siebie pustynia, nie mająca prawie żadnych budynków tylko okopy. Do tego pełno ludzi zdesperowanych, leżących na ziemi z żonami i dziećmi, bez pościeli, bez przykrycia od deszczu, od słońca albo od rosy. Pani znakomita przy ogniu kartofle obiera, albo dzieci zasłania od wiatru, który już dosyć był ostry. Z innej strony widać mnóstwo owych panów Klubistów<sup>41</sup>, którzy z dobrą miną chodzili po Warszawie po ponczu od Honoratki<sup>42</sup>, albo wyszedłszy z Dziurki<sup>43</sup>. Lecz tutaj nie



5. Kazimierz Małachowski, generał, reprodukcja z A. Sokołowskiego: *Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego ilustrowane*, t. III, s. 215

<sup>40</sup> Kazimierz Małachowski (1765-1845), gen. dyw.; uczestnik powstania kościuszkowskiego, legionista, od 1815 r. w armii Królestwa Polskiego. W czasie powstania listopadowego komendant Modlina, dowódca brygady, 3 dywizji piechoty, zastępca i wódz naczelny powstania (7/8 IX – 10 IX 1831 r.). Podał się do dymisji w Modlinie. 23 IX na radzie wojennej w Słupnie, już po dymisji, opowiedział się za kontynuowaniem walki. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>41</sup> „Klubiści” — członkowie kluby patriotycznego założonego w grudniu 1830 r. przez M. Mochnackiego, przekształconego następnie w Towarzystwo Patriotyczne. Organizacja skupiała najaktywniejszy odłam obozu powstańczego. Prezesa Towarzystwa był J. Lelewel a członkami m.in.: M. Mochnacki, J. Czyński, T. Krępowiecki. Rozwiązane 18 VIII 1831 r. za udział w samosądzie ludności Warszawy na więźniach podejrzanych o zdradę (15 VIII).

<sup>42</sup> „Honoratka” — popularna warszawska kawiarnia na ul. Miodowej. W czasie powstania listopadowego miejsce spotkań młodzieży patriotycznej, m.in. członków Towarzystwa Patriotycznego.

<sup>43</sup> „Dziurka” — kawiarnia w pałacu Teppera przy ul. Miodowej. W latach 20-tych XIX w. i w czasie powstania listopadowego miejsce spotkań działaczy organizacji patriotycznych, m.in. M. Mochnackiego

ma ani za największe pieniądze co dostać, jednak zgraja tych łotrów zaczęła była swoje bezprawie i tu wyrabiać.

Nie chcieli uznać Naczelnego Wodza Rybińskiego<sup>44</sup>, tylko Bema ogłaszali, ale właśnie ten sam ich ulubieniec kazał generałowi Wronieckiemu<sup>45</sup> objąć miasto — tych panów próżniaków wysłać do Zakroczymia i Płocka, a że ogłaszali, że i w Modlinie można bez latarń wieszać, a zatem Szynglarskiego<sup>46</sup>, Pułaskiego<sup>47</sup> i kilku im podobnych zamknięto do kazamaty na rekolekcje. Na koniec Wroniecki na swoim miejscu się znalazł i wkrótce dobry porządek przyprowadził. Ja z bólem serca widząc podobną scenę jak moskiewska rejterada, wróciłem do mojego obozu, gdzie wprawdzie nie było nic do zbytku, ale na potrzebach do życia wcale nie zbywało. Przytem kanonierzy zrobili mi barak wygodny, że nie zaciekało i tak miałem nowy dowód, że nie ma służby szlachetniejszej jak w froncie, a broń Boże w sztabie.

Tym sposobem na ciągłych układach mniemanych i różnych naradach trawiliśmy nasz tak kosztowny czas. Wprawdzie pierwszych dni oczekiwaliśmy powrotu korpusu Ramorina, ale nieszczęściem nadaremnie, bo już w poniedziałek dwunastego września odebraliśmy urzędową od niego odpowiedź, a bardziej od jego szefa sztabu<sup>48</sup>, że się z nami nie połączy i że inne przedsięwzięcie obrotu. A zatem byliśmy już pewni bliskiego naszego końca. Ciągłe zatem odbywały się narady w Nowym Dworze między generałem Leduchowskim i Morawskim<sup>49</sup> z naszej strony, a generałem Dunaberg<sup>50</sup> i Berg<sup>51</sup> z drugiej strony. Wszystkie jednak na niczem się skończyły, bo póty nas uwodzili najawantażowniejzemi widokami, póki Ramorino nie został wpędzony do Galicji, a my cieszyliśmy się widokami najpomysłniejszymi. Ja jednak byłem pew-

i S. Goszczyńskiego. Zamknięta czasowo po upadku powstania.

<sup>44</sup> Maciej Rybiński (1784-1874), generał dyw., oficer w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Po wybuchu powstania listopadowego dowódca 1 dywizji piechoty, potem awansował na gen. bryg. i gen. dyw. Ostatni wódz naczelny powstania (10 IX – 5 X 1831). Przekroczył 5 X 1831 r. na czele wojska granicę pruską pod Brodnicą. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>45</sup> Antoni Wroniecki (1790-1848), gen. bryg.; od 1806 r. w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym dowódca 4 pułku strzelców pieszych, następnie dowódca 1 brygady w 1 dywizji piechoty, szef sztabu 4 dywizji piechoty i dowódca brygady w tej dywizji. 12 VI 1831 r. awansował na gen. bryg. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>46</sup> Ignacy Szynglarski (I poł. XIX w.), ksiądz; w powstaniu listopadowym był członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Uczestniczył jako kapelan w wyprawie wołyńskiej Dwernickiego. Zamieszany w rozruchy w Warszawie 15 VIII 1831 r.

<sup>47</sup> Aleksander Pułaski (Puławski) (1800-1838), ksiądz; w powstaniu listopadowym wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego. W czasie zaburzeń ulicznych w Warszawie 15 VIII 1831 r. uwięziony, wkrótce zwolniony.

<sup>48</sup> Pułkownik Władysław Zamojski (1803-1868). W powstaniu listopadowym adiutant gen. J. Skrzyneckiego i szef sztabu gen. Ramoriny. Po upadku powstania na emigracji, jeden z kierowników Hotelu Lambert.

<sup>49</sup> Franciszek Morawski (1783-1861), gen. bryg., poeta, tłumacz. Od 1806 r. w wojsku polskim. Podczas powstania listopadowego minister wojny Rządu Narodowego, związany z kaliszczanami. Uczestnik narady w Nowym Dworze 10 IX 1831 r. na temat warunków zaprzestania walki. Był pełnomocnikiem do rokowań z gen. Bergiem. Na radzie wojennej w Słupnie głosował za przyjęciem warunków kapitulacji nieprzyjaciela.

<sup>50</sup> Chodzi o Piotra A. Dannenberga (1792-1872) gen. ros.; w czasie powstania listopadowego przy w. ks. Konstantym Pawłowiczu.

<sup>51</sup> Fiodor F. Berg (1790-1879), gen. ros., 1831-1843 szef sztabu wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim, od 1863 r. namiestnik Królestwa Polskiego, stłumił krwawo powstanie styczniowe. W powstaniu listopadowym początkowo przy korpusie gen. F. Rüdigera, potem w głównej armii.



ny, że chociaż obstać nie możemy, przecież temu naszemu najezdnikowi ogromne szkody w ich szeregach zadać powinniśmy. Z tem zawsze przekonaniem przysposabiałem moich ludzi jeszcze na krótko wprawdzie ale mocno zawziętą kampanią [sic].

Dojeżdżaliśmy z naszego obozu, któren był o milę drogi od Modlina do sztabu głównego, lecz strach paniczny mocno wziął górę, wszystka honorowa służba brała dymisję, panowie adiutanci szczególnie. Z naszych znajomych wziął abszyt<sup>52</sup> — Turkuł, Starzeński Wojciech<sup>53</sup> — lecz takich wojskowych ubytek nie robił żadnego uszczerbku naszym szeregom. Sejm Narodowy odbywał swoje posiedzenia w Zakroczymie w kościele Kapucynów i swemi pismami zagrzewał wojska i cały Naród, aby nie tracili nadziei oswobodzenia swego kraju, że jeszcze niewyczerpane są źródła, za pomocą których możemy mieć nadzieję oprzeć się nawałnościom nad nami wiszącymi, lecz demoralizacja i nieufność w swych dowódcach nadto była wpojona. Początkowo dosyć było zadowolnione wojsko z wyboru Rybińskiego, lecz pierwszych kilka dni naszych poruszeń osłabiło zupełnie takowe, tak że nam oficerom z dawnymi doświadczeniami, przyzwyczajonymi widzieć w generałach francuskich „le Toure”<sup>54</sup> na kaźden napad nieprzyjacielski, zdawało się nam, że maszerujemy zupełnie jak błędne owce. Szczególnie ogrom dymisjonujących się oficerów w Modlinie, oficerów tak stopnia wyższego jako i niższych robiło mocne wrażenie na żołnierzach. Ja z moją baterią stałem pod Janowem z następującymi pułkami: zaraz przy mojej baterii na prawem skrzydle 5. pułk strzelców konnych. Piękny regiment, porządnie utrzymany, pełniąc bardzo akuratnie swą służbę i nawet w boju bardzo się dobrze znajdował, ale pułk, który samowolnie najgorszą na siebie ściągnął opinię. Ciągłe przeciw naszej sprawie rozumiejąc, ciągle przewidując najgorsze wypadki — i zapewne nie omylił się w swym sposobie widzenia rzeczy — lecz korpus oficerów (wyjąwszy kilku ludzi honoru) wszystkie swoje przewidywania nie ściągał na zasadzie innego powodu patriotycznego, tylko na przyczynie, że utracili swój stopień gwardii, swoją pen-



6. Maciej Rybiński, generał, reprodukcja z A. Sokołowskiego: *Dzieje porzobiorowe Narodu Polskiego ilustrowane*, t. III, s. 238

<sup>52</sup> Abszyt — dymisja z wojska, zwolnienie ze służby.

<sup>53</sup> Zob. przypis 23.

<sup>54</sup> Le tour — obrót, odpowiedź.



sję dawną gwardyjską i srebrne trąby, które już cesarzowa Mikołajowa z Petersburga na parę miesięcy przed rewolucją przysłała. Mojem lewym skrzydłem oparty byłem do parkanów dworskich — za wsią — na moim lewym stał 2. pułk Krakusów, przed wsią w awangardzie 10. ułanów, za wsią, formując naszą rezerwę stał 7. ułanów.

Dywizja dobrze była ustawiona, całe nasze wojsko zostało pod dowództwem Naczelnego Wodza Rybińskiego na dwa korpusy podzielone. Pierwszy korpus [sic] dowodził generał Umiński<sup>55</sup>, a pod nim dowódca piechoty generał Czyżewski<sup>56</sup>, a jazdy generał Jagmin<sup>57</sup>. Drugi korpus dowodził generał Dembiński<sup>58</sup>, pod nim dowódcą piechoty generał Bogusławski<sup>59</sup>, a jazdy Kazimierz Skarżyński.

Ogółem wojska<sup>60</sup>:

Batalionów piechoty 40 po 500, ludzi 20.000

Szwadronów jazdy 62 po 80 koni, 5.500

Ogół artylerii dział 91, ludzi 3.500

29.000

W bezskutecznym oczekiwaniu przybycia korpusu Ramorina, straciliśmy początkowo kilka dni czasu, drogi dla nas czas. Gdy po 5 dniach przekonywające odebraliśmy dowody, że Ramorino zupełnie swoimi widokami, a bardziej, iż jego szef sztabu pan Zamoyski Władysław<sup>61</sup>, wyłamując się spod władzy Rządu Narodowego, wzięli swoją dyрекcję ku Zamościowi, aby tym prędzej usunąć się z pola walki za Ojczyznę i wolność narodową, więc rozpoczęto nieszczęśliwe układy z Paskiewiczem, którego nas tak długo najpomysłniejszemi ludził nadziejami, póki cały ten korpus Ramorina, mądrymi radami Zamoyskiego prowadzony, do Galicji nie został wpędzonym. Tak że 19 września już dostrzegliśmy masy nieprzyjacielskie na drugiej stronie Wisły od Modlina w znacznych siłach okazu-

<sup>55</sup> Jan Nepomucen Umiński (1780-1851), gen. dyw.; uczestnik insurekcji kościuszkowskiej i wojen napoleońskich; w powstaniu listopadowym dowódca korpusu, 23 IX 1831 r. powołany przez Sejm na naczelnego wodza. Wobec sprzeciwu starszyny wojskowej piastował tę funkcję jeden dzień. Wydalony z armii przez gen. Rybińskiego.

<sup>56</sup> Józef Czyżewski (1774-1849), gen. bryg.; uczestnik powstania kościuszkowskiego, ponownie w wojsku polskim 1806-1831; w powstaniu listopadowym odznaczył się w obronie Warszawy. Po kapitulacji Warszawy był komendantem garnizonu w Modlinie. Poddał się 9 X 1831 r.

<sup>57</sup> Bonifacy Jagmin (1780 – ok. 1840), gen. bryg.; od 1799 r. w wojsku pruskim, od 1809 w wojsku polskim; w czasie powstania listopadowego, kolejno dowódca 5 pułku strzelców konnych gwardii, potem brygady i 1 dywizji jazdy. Zwolennik rokowań z carem. W czasie szturmie Warszawy dywizja jego wchodziła w skład korpusu gen. Umińskiego. Po kapitulacji Warszawy skierował się z dywizją do Modlina. 29 IX 1831 r. wziął urlop z wojska.

<sup>58</sup> Henryk Dembiński (1791-1864), gen. dyw.; 1809-1814 w armii Księstwa Warszawskiego. Po wybuchu powstania listopadowego organizował siłę zbrojną w woj. krakowskim; dowódca pułku, następnie brygady jazdy i korpusu. Brał udział w wyprawie na Litwę. Był gubernatorem Warszawy, zastępcą wodza naczelnego i wodzem naczelnym (17 VIII – 19 VIII). 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>59</sup> Ludwik Bogusławski (1773-1840), gen. bryg.; od 1790 r. w wojsku; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1792 r., powstania kościuszkowskiego; od 1806 r. ponownie w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym generał, dowódca pułku piechoty, brygady. W sierpniu 1831 r. został dowódcą 3 dywizji piechoty. 28 IX 1831 r. złożył dymisję. Po upadku powstania aresztowany w Płocku, złożył w październiku 1831 r. przysięgę na wierność Mikołajowi I.

<sup>60</sup> Obliczenia nie zgadzają się.

<sup>61</sup> Zob. przypis 48.

jące się — więc nasze wojsko także odmieniło swoje stanowisko, w skutku którego... [brak dokończenia w oryginale].

### Dnia 20 września

Ruszyliśmy z przedniej straży pod komendą Dembińskiego z Janowa cztery pułki jazdy tj. pierwsza brygada pod dowództwem Dłuskiego<sup>62</sup> złożona z 10. ułanów (jazdy Lubelskiej), szwadronów cztery pod komendą Wierzbickiego<sup>63</sup> i pułku pierwszego Krakusów szwadronów cztery pod komendą Leskiego<sup>64</sup>. Drugą brygadą komenderował pułkownik Brzeżański<sup>65</sup>, formowali brygadę pułk Poznański szwadronów cztery i 13. pułk ułanów szwadronów cztery pod dowództwem pułkownika Janowicza<sup>66</sup>. Do tej dywizji kawalerii przyznaczoną została bateria 3-cia artylerii pod dowództwem kapitana Puzyny. Cała ta dywizja przeszła na noc do Noc Polska<sup>67</sup>.

### Dnia 21 września

Przednia straż, mając przy sobie wszystkich członków Rządu Narodowego, ruszyła naprzód do Płocka, a dnia tego Naczelnny Wódz z resztą wojska opuścił Modlin. My zaś, przybywszy wieczór już zmrokiem, zaraz zaczęliśmy już budować most na Wiśle, które w 36 godzin był gotowym.



7. Henryk Dembiński, generał, reprodukcja z A. Sokołowskiego: *Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego ilustrowane*, t. III, s. 231

<sup>62</sup> Mamert Dłuski (ur. 1788), gen. bryg.; w wojsku polskim od 1809 r. W powstaniu listopadowym dowódca 1 pułku jazdy kaliskiej, następnie 2 brygady 2 dywizji jazdy. W czerwcu 1831 r. awansowany na gen. bryg. Brał udział m.in. w bitwach pod Wawrem, Grochowem i w obronie Warszawy. Po kapitulacji Warszawy wraz z armią główną 5 X 1831 r. przeszedł granicę pruską pod Brodnicą.

<sup>63</sup> Antoni Wierzbicki, pułkownik, od 3 VI 1831 r. do 2 X 1831 r. dowódca pułku jazdy lubelskiej, późniejszego 10 pułku ułanów.

<sup>64</sup> Stanisław Leski, w armii Królestwa Polskiego od 1815 r. porucznik w pułku strzelców konnych; w powstaniu listopadowym podpułkownik, od 14 VII 1831 r. dowódca 1 pułku jazdy krakowskiej.

<sup>65</sup> Prawdopodobnie Augustyn Brzeżański (1789-1855), ziemianin i powstaniec; 1806-1815 w armii Księstwa Warszawskiego; w czasie powstania listopadowego podpułkownik w 2 pułku strzelców konnych i dowódca pułku ochotników poznańskich; walczył m.in. pod Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkim, Ostrołęką i w obronie Warszawy. Brał udział w wyprawie Dembińskiego na Litwę.

<sup>66</sup> Być może Alojzy Janowicz (ur. 1791 r.), od 1812 r. w wojsku polskim; od czerwca 1831 r. do upadku powstania dowódca 13 pułku ułanów, od 24 IX 1831 r. pułkownik. Brał udział w wyprawie na Litwę. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus.

<sup>67</sup> Zob. przypis 14.

## Dnia 22 września

O godzinie jedenastej przed południem wysłałem cztery działa z mojej baterii pod wieś Jemielnica<sup>68</sup> nad brzeg Wisły dla obrony budowy mostu i tegoż samego dnia przybył Naczelnny Wódz z główną armią do Słupca<sup>69</sup>. Ja największą część dnia przebyłem nad Wisłą przy dobrze śpiesznej dostawie materiałów jako to balków<sup>70</sup> i brusów potrzebnych na pokład mostu. Szczególnie ładne położenia Płocka zachwycało moje momenta rozmyślań. Katedra biskupa [sic] leży nad samym brzegiem Wisły, nad ogromnym urwiskiem skały w tem samym położeniu jak zamek nad Dniestrem w Mariampolu, z tą tylko różnicą, że Płock na prawym jest brzegu Wisły — Mariampol na lewym brzegu Dniestru, zaś przeciwległe brzegi są zupełnie do siebie podobnymi.

## Dnia 23 września

O godzinie drugiej po północy zupełnie ukończonym został most i w ten moment przemaszrował 13. ułanów pod komendą podpułkownika Janowicza, za tym regimentem dano rozkaz mojej baterii maszerować, co o pół do trzeciej zacząłem i moja przeprawa trwała dwie godziny. Mogła wprawdzie prędzej nastąpić, ale co moment łamały się tarcice a nawet i balki pod armatami a szczególnie pod wozami amunicyjnymi. Za moją baterią przeszedł pułk 10. Ułanów, a następnie pułk Poznańczyków i pułk pierwszy Krakusów. W szańcu przedmostowym, z którym jeszcze w r. 1806 przeciw Francuzom przez Prusaków był postawionym, stanęło dwa pułki piesze tj. 5. strzelców pieszych i 9. pułk piechoty liniowej. Gdy cała jazda już zupełnie była przeszła, kazano nam konie napoić w Wiśle, co gdy nastąpiło, ruszyliśmy w bojowej kolumnie lasami na Tokary do Gembina<sup>71</sup>. Miasteczko bardzo porządne, w ciągu tego marszu widać było jakoweś niepewności marszu. Oficerowie latali, gdyby na skrzydłach z różnemi rozkazami, co mnie mocno dziwiło, że ja nie mam żadnego dla mnie ordynansu. Ale to było naturalnem, bo i ja i oficerowie mojej baterii do żadnej frakcji nie należeliśmy, a wszyscy ci latający kurierzy byli posłannikami stronnictw. Ja zaś rozumiałem, że wszystkie te posłania były w skutku wielkiej kłótni między generałem Bem a pułkownikiem Wierzbickim, mocno protegowanym od generała Dembińskiego.

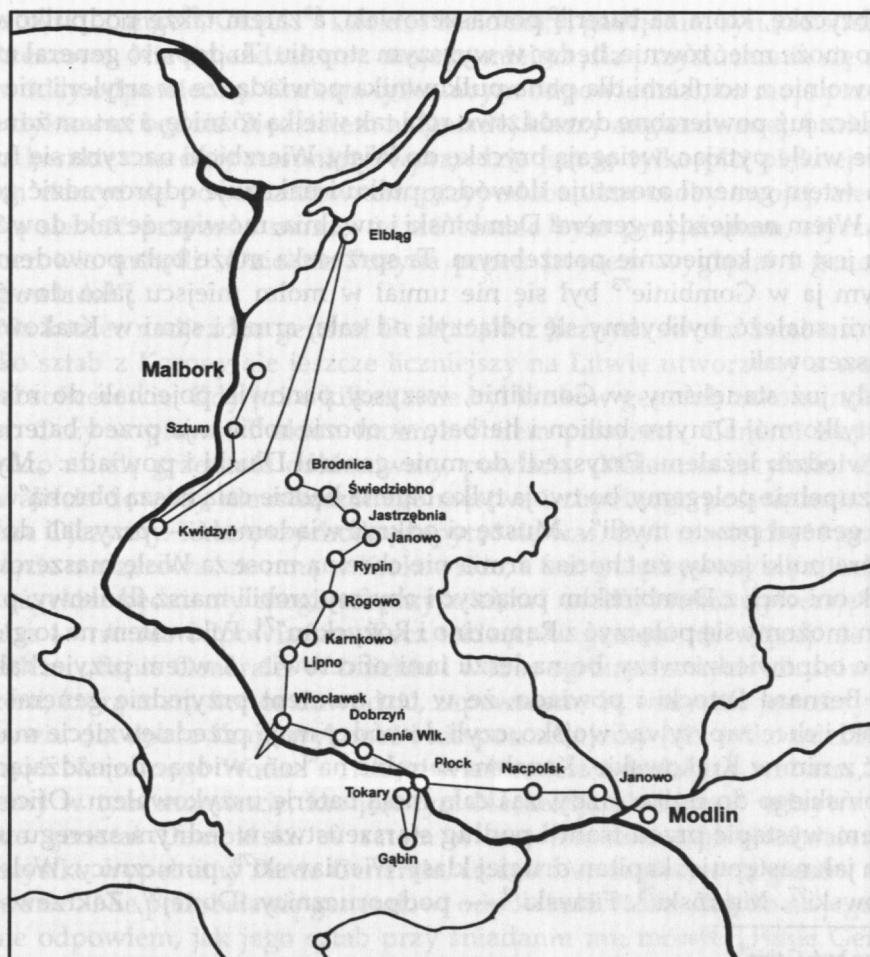
Kłótnia szczególna bo wprawdzie generał Bem miał słuszną przyczynę, lecz jako generał artylerii w takie rzeczy swej osoby mieszać nie powinien był, tylko obożny wojska równie mógł to wypełnić. Przed naszą przeprawą mostem było powiedzianem rozkazem dziennym: powozy dowódców będą wpuszczonemi na most, a zatem ściśle wypełnienie tego mogło być przez któregośkolwiek oficera dopilnowanem, ale generał Bem chciał okazać w tym punkcie swoją jurysdykcję i ciągle nad mostem z najmizerniejszemi markietantkami musiał się kłócić. Przed moją baterią przeszła bryczka Janowicza, za moją baterią szła moja

<sup>68</sup> Winno być: Imielnica, wieś pod Płockiem.

<sup>69</sup> Winno być: Słupno, wieś w pow. płockim.

<sup>70</sup> Winno być: belek.

<sup>71</sup> Winno być: Gąbin.



8. Trasa marszu wojska polskiego pod dowództwem gen. M. Rybińskiego z Modlina do granicy pruskiej (19 IX – 5 X 1831 r.)

bryczka, zatrzymał ją zatem, ale oficer od służby w mojej baterii, który na samym końcu maszerował — przedstawił mu, że rozkazem dziennym z dnia 30 września dozwolonym zostało mieć swój powóz każdemu dowódcy pułku i dowódcy baterii. Nie mógł zatem Jaśnie Wielmożny Generał zaprzeczyć tego rozkazu i puścił z wielkim nieukontentowaniem. Za mną przechodził 10. Ułanów. Dowódca pułku Wierzbicki, dawny oficer artylerii konnej, z którym zawsze byli w niezgodzie, zostaje przy końcu — gdy pułk przemaszerował, nadchodzą furgony a za nimi bryczki: pierwsza dowódcy pułku, druga podpułkownika Fredro<sup>72</sup>, więc zaraz pan generał krzyczy na żandarmów, aby takową na bok wzięto. Wierzbicki nie pozwala i utrzymuje, jeżeli kapitan Puzyna może

<sup>72</sup> Prawdopodobnie Felicjan Fredro, przed powstaniem listopadowym dymisjonowany major 2 pułku. W powstaniu podpułkownik 10 pułku ułanów. 30 IX 1831 r. wziął dymisję.



mieć bryczkę, która za baterią pomaszerowała, a zatem także podpułkownik Fredro może mieć równie, będąc w wyższym stopniu. Tu dopiero generał może mimowolnie z ucinkami dla pana pułkownika powiada, że w artylerii nie stopień, lecz już powierzone dowództwo robi tak wielką różnicę, a zatem żandarmy nie wiele pytając, wciągają bryczkę do Wisły, Wierzbicki naczyna się furiować a wtem generał aresztuje dowódcę pułku i nakazuje odprowadzić go za front. Wtem nadjeżdża generał Dembiński i uwalnia, mówiąc, że taki dowódca pułku jest mu koniecznie potrzebnym. Ta sprzeczka może była powodem, że gdybym ja w Gombinie<sup>73</sup> był się nie umiał w moim miejscu jako dowódca artylerii znaleźć, bylibyśmy się odłączyli od całej armii i sami w Krakowskie pomaszerowali

Gdy już stanęliśmy w Gombinie, wszyscy panowie pojechali do miasta, mnie tylko mój Dmytro bulion i herbatę w obozie robił, a ja przed baterią na niedźwiedziu leżałem. Przyszedł do mnie generał Dłuski i powiada: „My na tobie zupełnie polegamy, bo twoja tylko bateria będzie całą naszą obroną”. „Jak to, co generał przeto myśli”. „Muszę ci odkryć wiadomość — przysłali do nas niektóre pułki jazdy, że chociaż armia nie chce na most za Wisłę maszerować, jednak oni chcą z Dembińskim połączyć i abyśmy zrobili marsz flankowy, przez którego możemy się połączyć z Ramorino i Różyckim”<sup>74</sup>. Pokiwałem na to głową nic nie odpowiedziawszy, bo nadeszli inni oficerowie. A wtem przyjechał kapitan Bernard Potocki i powiada, że w ten moment przyjedzie generał Dembiński i chce zapytywać wojsko, czyli dowódcy mają przedsięwzięcie maszerować z nim w Krakowskie. Kazałem zatrąbić na koń, widząc dojeżdżającego Dembińskiego do pułku jazdy, zaś całą moją baterię uszykowałem. Oficerom kazałem wystąpić przed front i podług starszeństwa w jednym szeregu ustawiłem jak następuje: kapitan drugiej klasy Wieniawski<sup>75</sup>, porucznicy: Wolski<sup>76</sup>, Rutkowski<sup>77</sup>, Męciniński<sup>78</sup>, Fiewski<sup>79</sup> — podporucznicy: Doney<sup>80</sup>, Zakrzewski<sup>81</sup>,

<sup>73</sup> Winno być: Gąbin.

<sup>74</sup> Samuel Różycki (1784-1834), gen. bryg.; od 1806 r. w armii Księstwa Warszawskiego, uczestnik kampanii napoleońskich; w powstaniu listopadowym dowódca 9 pułku piechoty, następnie oddzielnego korpusu. W sierpniu 1831 r. dostał dowództwo województw południowych. Na rozkaz naczelnego wodza gen. K. Małachowskiego, 12 IX zawarł rozejm z generałem F. Rüdigerem. Po wznowieniu działań wojennych 21 IX 1831 r. doznał porażki pod Łagowem, Górami i Skalbmierzem. 26 IX 1831 r. przekroczył granicę Wolnego Miasta Krakowa. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>75</sup> Prawdopodobnie Kajetan Wieniawski, w armii Królestwa Polskiego od 1815 r. porucznik artylerii konnej; w powstaniu listopadowym kapitan w 3 baterii lekkiej artylerii konnej.

<sup>76</sup> Być może Kajetan Wolski, od 1828 r. w armii Królestwa Polskiego, podporucznik artylerii konnej. W powstaniu listopadowym porucznik w 3 baterii lekkiej artylerii konnej.

<sup>77</sup> Prawdopodobnie Antoni Rutkowski (1805-1873), porucznik, bibliotekarz; uczestnik powstania listopadowego, emigrant.

<sup>78</sup> Być może Franciszek Męciniński, od 1815 r. w armii Królestwa Polskiego, podporucznik w pułku strzelców konnych gwardii; w powstaniu listopadowym porucznik w 3 baterii lekkiej artylerii konnej.

<sup>79</sup> Prawdopodobnie Ksawery Fijewski (1799-1878), w armii Królestwa Polskiego, oficer w półbaterii raketników konnych; w powstaniu listopadowym podporucznik w 3 kompanii lekkiej artylerii konnej, awansowany na porucznika. 5 X 1831 r. z Rybińskim przeszedł do Prus.

<sup>80</sup> Wincenty Doney, w powstaniu listopadowym podporucznik półbaterii raketników konnych, potem w 3 baterii lekkiej artylerii konnej; 26 IX 1831 r. dymisjonowany.

<sup>81</sup> Może Konstanty Zakrzewski (1811-1884), literat, uczestnik powstania listopadowego, adiutant gen. J. N. Umińskiego.

Jaszowski, Lange<sup>82</sup>, Okęcki<sup>83</sup> i doktor Melchior<sup>84</sup>, galicjanin, syn kreisinzyniera z Rzeszowa. Nie odjeżdżałem z mojego miejsca dla przysłuchania się co inni dowódcy odpowiedzą. Czekam tylko, abym odpowiedział, co moje przekonanie dyktować będzie. Siedziałem na gniadej klaczy anglezowanej, burką okryty a kaszkiet na oczy nasunięty, wprawdzie jest to tylko płci pięknej właściwem cieszyć się powierzchownym przypodobaniem osoby swojej, ale i ja tę moją słabość przyznać muszę, że mi bardzo było przyjemnem, słysząc gdy oficerowie mówili „Dzielnie Puzyna przed frontem wyglądał i generałowi odpowiadał”.

Na koniec nadjeżdża generał Dembiński z licznym swoim sztabem, bo nie tylko sztab z Korony ale jeszcze liczniejszy na Litwie utworzony a wszystko sztaboficerowie. Gdy już o kilkanaście był kroków generał, zakomenderowałem: Oczy w prawo! I ukłon moim zrobiłem pałaszem. Generał Dembiński bardzo mi się grzecznie odkloniwszy, powiada: „Waleczna artylerio! Zawsze dawaliście dowody nieustraszonego męstwa i zupełnego poświęcenia się dla dobra Ojczyzny. Teraz przychodzę zapytać się was, czyli macie chęć i przedsięwzięcie maszerować ze mną w Krakowskie, a tam połączywszy się z Ramorino i Różyckim będziemy mogli nieprzyjacielowi wielką zrobić dywersję”. Mała pauza — nic nie odpowiadam. Lecz widząc, że generał nic więcej nie mówi, rzekłem: „Panie Generale! W imieniu i wobec zgromadzonych oficerów i całej baterii, którą mam honor dowodzić, zapewniam, że wszystko jesteśmy w pogotowiu dla dobra Kraju wykonać i nie potrzebujemy [sic] tylko odebrać rozkaz od Naczelnego Wodza”. „Ale to właśnie jest największy ambaras, że nie wiemy w tym momencie, kto jest tym Naczelnym Wodzem” odzywa się do mnie generał Dembiński. A zatem w ten moment odpowiedziałem mu: „Wszystko wypełnimy Panie Generale, co zostanie większością głosów udecydowane”. Nie podobała się generałowi odpowiedź. Rozumiał, że na jego zapytanie odpowiem, jak jego sztab przy śniadaniu mu mówił: „Panie Generale! Rozkaż tylko Pan Generał, wszędzie pójdziemy, nie chcemy wiedzieć kto Naczelnym Wodzem, my nie znamy nikogo tylko pana Generała! Pan Generał jesteś naszym naczelnym Wodzem”. Ale mówili ci co już mieli do zawdzięczenia stopnia i krzyże, lub co temi pochlebstwami takowe stopnie i krzyże później otrzymali. Ale ja służyłem Ojczyźnie i dla jej dobra moje powinności starałem się wypełnić, ale ani stopnia ani krzyża nie byłem żądny. Po mojej odpowiedzi kazał generał odwrotny marsz do Płocka zrobić, jednak wzięwszy mnie na bok, powiada: „Pamiętaj Puzyna zająć dobrą pozycję przed mostem

<sup>82</sup> Prawdopodobnie Edward Lange (1812-1879), oficer w powstaniu listopadowym, walczył m.in. pod Grochowem. Uczestnik partyzantki J. Zaliwskiego 1833 r., potem w wojsku belgijskim; uczestnik powstania wielkopolskiego; oficer w wojsku tureckim i armii włoskiej.

<sup>83</sup> Edmund Okęcki (1810-1881). Do służby wstąpił 11 VIII 1828 r. w armii Królestwa Polskiego. W powstaniu podoficer 3 batalionu lekkiej artylerii konnej. 3 X 1831 r. ppor. jazdy przekomenderowany do artylerii. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus. Internowany przez Prusaków. Do Francji przybył w styczniu 1832 r.

<sup>84</sup> Zapewne Christian Friedrich Melzer, chirurg. W powstaniu chirurg szpitali wojskowych lub być może Franciszek Melieber, przed powstaniem lekarz cywilny. W powstaniu sztabslekarz w korpusie Rybińskiego.

pod Płockiem i bez mego wyraźnego rozkazu abyś jej nie opuszczał”. „Może być pan generał spokojny!”.

Przeszedłszy Wisłę zająłem stanowiska przed szańcem dosyć awantazowanym i w tem położeniu, chociaż całe wojsko przez noc do Płocka się cofnęło, ja zostałem z 13. Ułanów i Poznańczykami jako i 9. Pułk piechoty liniowej do rana.

### Dnia 24 września

Już dobry dzień się zrobił, na koniec słońce wzeszło, ale ja nie mam żadnego rozkazu. Wszystkie wojsko, piechota, jazda i artyleria powróciła za most do Płocka. Ja tylko z moją baterią i już wzmiankowanymi pułkami czekam, póki sam generał nie da rozkazu. Przyjeżdża dopiero o siódmej godzinie pułkownik Rędzina<sup>85</sup>, szef sztabu naszego Korpusu i przywozi mi na piśmie rozkaz od generała Dembińskiego, abym opuścił lewy brzeg Wisły i z całą moją zasłoną przeszedł przez most i stanął obozem pod wsią Jemielnicą (wioska kościelna na prawym brzegu Wisły pod Płockiem). Zaczęłem ruch mojej baterii. Wyprawiłem najprzód wozy z zapasami, potem z amunicją rezerwy, na koniec lewym skrzydłem na czele zaczęła maszerować bateria. Ja sam zostałem przy prawym skrzydle, aby w każdym momencie napadu być w pogotowiu. Działa i wozy amunicyjne przechodziły pojedynczo, a gdy już połowa baterii była przeszła, leci na most oficer od 1. Pułku Krakusów z kilkoma żołnierzami i zatrzymuje dalszy pochód. Dają mi o tem znać. Przyjeżdżam do tego oficera, pytam czego chce, ale on z góry na mnie i oświadcza, że jest przysłanym od dowódcy swego pułku, aby zatrzymać baterię na tamtej stronie, gdyż każdy jest zdrajca Ojczyzny, kto zza mostu powracał pod Płock. Ja z najzimniejszą krwią zapytałem się jego, czyli się kąpał już w swem życiu dwudziestego czwartego września. Poczciwy ten młodzik w najlepszym sercem odpowiada mi, że jeszcze nigdy tego nie próbował. Więc ja mu powiadam — jeżeli jeszcze tego nigdy nie próbował, jedźże sobie zawczasu spokojnie do pułku, bo moi kanonierzy mogą cię zaraz tu skąpać, a ten pałasz co masz dobyty schowaj na Moskali a przed własnymi rodakami nie dobywaj. Był to jakiś szanowny obywatel z Wołynia. „Ja temu nie winien, ale taki rozkaz dał mi mój pułkownik od Krakusów” powiada do mnie. „Jedź nazad do swego pułkownika, powiedz mu, że on podpułkownik (był to Leski) a ja kapitan, ja gdy zechę jutro pułkiem Krakusów komenderować będę, a on całe swoje życie baterią artylerii dowodzić nie może”. Przyjeżdżam na drugi brzeg Wisły, gdy cała przeszła bateria, zastępuje mi drogę sam Leski. „Co pan memu oficerowi powiedział”. „Powiedziałem, że ja jutro Krakusami komenderować będę, a pan artylerią nigdy”. Chciałby był dłużej klócić się ze mną, ale wtem nadjechał generał Dłuski i odebrał mu dowództwo pułku.

Przeprowadziwszy moją baterię pod Jamielnicę ustawiłem, prosząc oficerów, aby się żaden nie odstał, a sam pojechałem do Płocka dla dowiedzenia się, co słychać w sztabie głównym i prosto do generała Bem udałem się. Ale ten

<sup>85</sup> Być może Jan Rędzin, od 1829 r. w armii Królestwa Polskiego, kapitan pułku strzelców konnych gwardii, szef sztabu dywizji ułanów; w powstaniu listopadowym pułkownik, szef sztabu korpusu.



wyjechał do Słupca do naczelnego Wodza, który sam nie wiedział co ma robić. Bo gdy my dnia poprzedniego z generałem Dembińskim poszliśmy do Gombina, on nad mostem zwołał wszystkich dowódców i kazał głosować czyli mamy maszerować w Krakowskie lub nie. Między czterdziestu głosującymi, trzydziestu sześciu było ażeby zostać na tej stronie Wisły, a czterech tylko, ażeby na tamtą stronę przejść, a zatem sam Bem odstąpił od swego planu i na tej zasadzie kazano nam się wrócić z Gombina. Ale Dembiński chciał namówić dywizję, abyśmy się odłączyli od całego korpusu i sami tylko w Krakowskie poszli (jak mówią niektórzy, że swoją szpadę chciał u nóg swojej najukochańszej małżonki złożyć), ale ja moją odpowiedzią wszystkie jego plany mu zniszczyłem. Rząd Narodowy, który siedząc w pokoju, chciałby tylko z pewnością swoje osoby jak najspieszniej mieć odprowadzonymi do granicy pruskiej lub austriackiej, nie kontent, że Rybiński z Bemem nowe plany formują maszerowania na Litwę, obierają nowego wodza pana Humińskiego<sup>86</sup>. Ale większa połowa wojska jego nie chciała przyjąć na naczelnika i Rybiński nadal się został. Dembiński jednak mocno intrygował, aby dnia tego jemu naczelne dowództwo oddanem zostało.

Czekając na generała Bem zdybałem się z Feliksem Pieglowskim<sup>87</sup>, co mnie mocno ucieszyło, bo dusza moja mocno była stęskniona za moimi domowymi przebywaniami. Przyjechał na koniec Bem, powiedział mi co się dzieje na świecie, a ja z tego pomiarkowałem, że to są „*Les derniers efforts du mourant*”<sup>88</sup>, przytem dostałem rozkaz na piśmie, abym następnego dnia z moją baterią pomaszzerował do Białej dla połączenia się z dywizją kawalerii generała Skarżyńskiego<sup>89</sup>.

Wieczór dnia tego byli u mnie na herbacie: Feliks Pieglowski i Deboli<sup>90</sup>, z którym o jego Kasi mocno naswawoliliśmy się, zmrokiem obadwa ci odjechali do pułków, bo te nie stały ze mną, tylko o milę drogi. Wieczór był bardzo ładny, położyłem się spać na moim niedźwiedziu, a wtem zaczynają trębacze 4. i 7. Ułanów grać capstrzyk przesłicznie, bo szczególnie 7. Ułanów najlepszych miał trębaczy. Myślałem wtedy o moich oddalonych przyjaciółach i bracie, myślałem sobie — ty mój kochany Romanie, masz mnie już może za zabitego i oplakujesz wspólnie z Andrzejem mój zgon — a ja z łaski Opatrzności jeszcze między żyjącymi na tym świecie przebywam, westchnęłem i mocnem uczuciem wyrzekłem: Boże! Kochanemu Romanowi, Andrzejowi, jego żonie

<sup>86</sup> Mowa o gen. J. N. Umińskim (zob. przypis 55). 23 IX 1831 r. Sejm zdecydował zwolnić gen. M. Rybińskiego z naczelnego dowództwa i powierzył władzę gen. Umińskiemu. Na skutek sprzeciwu starszyny wojskowej wobec tej nominacji, Umiński podał się 23/24 IX do dymisji, a Rząd Narodowy zmuszony był przywrócić dowództwo Rybińskiemu.

<sup>87</sup> Feliks Józef Pieglowski (1808-1871), syn Eustachego i Marii Puzynianki. W armii Królestwa Polskiego od 1828 r. w 2 pułku. W powstaniu wachmistrz jazdy poznańskiej. 3 V 1831 r. ppor. i wkrótce por. 9 VIII 1831 r. kpt. Po powstaniu osiadł w majątku Rzepidze koło Sanoka.

<sup>88</sup> *Les derniers efforts du mourant* — ostatnie wysiłki konającego.

<sup>89</sup> Prawdopodobnie gen. Kazimierz Skarżyński, dowódca dywizji jazdy w okresie 20-29 IX 1831 r. Zob. przypis 26.

<sup>90</sup> Prawdopodobnie Stanisław Kostka Deboli (1802-1872), magister praw, oficer wojska polskiego; w powstaniu listopadowym porucznik krakusów w korpusie gen. Dwernickiego. Walczył pod Boremlem, 27 IV 1831 r. przeszedł do Galicji.



i dzieciom, daj zdrowie z łaski Twojej przenaјświętszej — na koniec mocno zmęczony fizycznie a jeszcze mocniej moralnie, zasnąłem.

### Dnia 25 września

Ruszyłem z baterią i dostałem rozkaz maszerowania przez Płock z 4. i 7. ułanów. Na rynku generałowie kazali przed sobą defilować. Siedziałem na siwym koniu, przed moją baterią maszerował 7. ułanów i grał marsza mego faworytalnego z Alpenjäger<sup>91</sup>. Gdy przechodziłem do defilowania muzyka póty grała, póki nie przemaszerowałem, ale smutne to wszystko na mnie zrobiło wrazenie, bo to był dzień, w którym najwięcej intryg frakcji w wojsku starano się zaszczepić. Ja pomaszerowałem do Białej i tam stanąłem koło godziny drugiej.

### Dnia 26 września

Staliśmy w tem samym miejscu i tylko z każdą godziną widoczne coraz większe rozprężenie się wojska dawało się czuć wszystkim nam dowódcom. Ja sam pomimowolnie musiałem kilkom podpisać prośby o dymisję, bo by byli jako dezercerzy odjechali. I tak oddalili się tego dnia kapitan Wieniawski, podporucznicy Zakrzewski, Donej. Do mnie przychodzili z Poznańczyków i innych pułków wszyscy Galicjanie i radzili się, co mają robić, a że ja miałem sobie za krzywdzące brać dymisję, więc oni wszyscy podług mojego zdania do końca pozostali.

### Dnia 27 września

Ponieważ przekonywające mieliśmy dowody, że Moskale zajmują militarnie awantażowną pozycję, pomimo ciągle traktujących się układów, więc i my zaczęliśmy ruch wojska dla zajęcia lepszej pozycji jak dotąd mieliśmy. Zatem dnia tego po południu główna kwatera i Naczelny Wódz wyszli z Płocka do Brewlina<sup>92</sup> a cała dywizja Skarżyńskiego i moja bateria przeznaczoną została do ariergardy<sup>93</sup>. I dopiero następującego dnia kazano nam, aby opuścić nasze stanowisko. Dnia tego odebrałem dowództwo brygady po Jaszowskim.

### Dnia 28 września

O godzinie siódmej dopiero ruszyliśmy z Białej na wieś Brewilno do wsi Lenie Wielkie pod Dobrzyń. Główna kwatera zaś była dnia tego w Szpitalu Górnym<sup>94</sup>, a most, który był postawionym pod Płockiem, puszczono z saperami i 2 batalionami 5. pułku strzelców pieszych (czyli dzieci Warszawy) pod Szpital Dolny<sup>95</sup> i w ten moment zaczęto most budować, którym to przedmiotem sam generał Bem był zajęтым i ja rozumiałem, że on aktualnie pokaże

<sup>91</sup> Alpenjäger — strzelcy alpejscy.

<sup>92</sup> Winno być: Brwilno, wieś w pow. płockim.

<sup>93</sup> Ariergarda — straż tylna.

<sup>94</sup> Winno być: Szpetal Górny, wieś w pow. lipnowskim.

<sup>95</sup> Winno być: Szpetal Dolny, wieś w pow. lipnowskim.

przynajmniej cokolwiek geniuszu, ale się zgubił w opinii ludzi wszystkich, co umieją sądzić o rzeczach. Dnia tego mieliśmy marsz bardzo mocny, nie tylko długi ale i po górach, a zatem konie miałem mocno pomęczone. Zaledwo przyszedłem do Lenic, przyjeżdża adiutant od służby i każe nam, abyśmy na godzinę czwartą po południu wszyscy dowódcy pułków i baterii na radę wojenną zjechali się do Szpitala Górnego. A zatem to jeszcze trzy mile mocne — już mi było niepodobna jechać na koniu, kazałem moje rzeczy z bryczki pozrzucać i tak pojechałem. Trzy bryczki jechało nas razem. Na jednej — pułkownik Zielonka i generał Miller<sup>96</sup>, na drugiej — pułkownik Wierzbicki i generał Wąsowicz, na trzeciej — moja godność i generał Skarżyński<sup>97</sup>. Jak mówiłem ogromne trzy mile drogi, a zatem stanęliśmy ledwo na godzinę piątą, pomimo mocnego pędzenia koni. Ale ja najlepiej byłem uekwipowany, bo najtyczanka<sup>98</sup> bez pretensji żadnej, jak tamtych panów ekwipaże, wygodna do upakowania w marszu i wygodna do śpiesznego pojechania. Stanęliśmy zatem w Szpitalu, ale prawie jedni z pierwszych, musieliśmy przeto czekać na przybycie innych, co dopiero późnym zmrokiem nastąpiło.

Zanim jednak wszyscy pojeżdżali się, na wielkim dziedzińcu na murawie były poformowane koła, w których każdy podług swego widzenia rzeczy radził, mówił i krzyczał. Generał Bem przechadzał się tylko od koła do koła, mając mały kańczug w rękę, pokazując go oficerom zapytywał, „a cóż panowie, czy mamy się poddać na nowo temu kolosowi moskiewskiemu”. Co ja to lepszego, jak te axioma<sup>99</sup> do rady wojennej, spodziewałem się od Bema usłyszeć. Wyszedł na koniec generał Rybiński do nas i pochodziwszy w chęci coś mówienia, ale nie powiedziawszy, powrócił do pokojów. Generał Lewiński<sup>100</sup> komunikował nam przedmiot, o co mamy naszą opinią decydować. Jak wiadomo, że w Modlinie były rozpoczętemi układy między naszymi wojskowymi a Paskiewiczem. Z początku te układy prowadzonymi były przez generała Leduchowskiego i Morawskiego, po naszym oddaleniu się z Modlina — przez samego Morawskiego, a gdy i ten w Płocku nasze szeregi opuścił — przez generała Milberga<sup>101</sup> na koniec. Lecz wszystko było tylko zabawieniem nas układami, ażeby zyskać czasu, Ramorina korpus wpędzić do Galicji, a dopiero z nami gonitwę rozpocząć. Jakoż już po zupełnym wpędzeniu tamtych wojsk,

<sup>96</sup> Józef Miller (ur. 1793), gen. bryg.; 1810-1831 w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym dowódca brygady jazdy, następnie dowódca 3 dywizji jazdy wchodzącej w skład korpusu gen. Ramoriny. 1 X 1831 r. otrzymał dymisję. Zesłany w głąb Rosji, powrócił do Królestwa w 1833 r.

<sup>97</sup> Prawdopodobnie mowa o gen. Kazimierzu Skarżyńskim (zob. przypis 26).

<sup>98</sup> Najtyczanka — rodzaj zaprzęgu konnego.

<sup>99</sup> Aksjoma — rzeczy pewne, prawdy oczywiste, twierdzenia.

<sup>100</sup> Jakub Lewiński (1792-1867), gen. bryg.; uczestnik kampanii napoleońskich; w powstaniu listopadowym pełnił obowiązki szefa sztabu jazdy, następnie był szefem sztabu korpusu jazdy, podszefem sztabu głównego, a od 20 VIII 1831 r. do 5 X 1831 r. szefem sztabu głównego. W rokowaniach z Bergiem na temat warunków kapitulacji należał do najbardziej ustępliwych.

<sup>101</sup> Henryk Milberg (1785-1863), gen. bryg.; 1800-1807 w armii pruskiej, 1807-1831 w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym dowódca brygady, następnie 4 dywizji piechoty. W czasie odwrotu głównej armii w stronę granicy pruskiej, na radzie wojennej w Słupnie 23 IX 1831 r., głosował za przyjęciem warunków kapitulacji nieprzyjaciela. Wyznaczony do rokowań z Paskiewiczem, 28 IX przywiózł gen. Rybińskiemu do Szpetła jego ultimatum. Podał się do dymisji 4 X 1831 r. po odrzuceniu ultimatum przez radę wojenną.

odpowiedziano nam, abyśmy się na zupełną łaskawość nieograniczoną najniegodziwszego Mikołaja poddali, jemu nową przysięgę wierności wykonali, w żadne zaś inne układy z nami wchodzić nie myślą.

Sławny zaś nasz Naczelnny Wódz nie mógł sam rozstrzygnąć tego węzła gordyjskiego, zwołał nas na radę i cóż wynikło. A to, że się znalazło czterech generałów i czterech dowódców pułków, którzy chcieli abyśmy zupełną submisję Mikołajuszcze uczynili. Tymi sławnymi generałami byli — co z wielkim bólem serca powiedzieć muszę i niejeden czytający zadziwi się — najprzód generał Bogusławski, ów sławny rycerz Polski, prawdziwy kochanek Belony, po nim podpisali się za submisją: Andrychowicz<sup>102</sup>, Miller, Muchowski<sup>103</sup> — pułkownicy: Wierzbicki z 10. ułanów, Domagalski<sup>104</sup> z 2. pułku piechoty liniowej, Niewęglowski<sup>105</sup> z grenadierów. Reszta wszyscy podpisał, ażeby nie przyjmować i dalej się bić. Lecz pułkownik Zielonka nie chciał sam dać stanowczej odpowiedzi, tylko żądał, aby mu wolno było z jego korpusem oficerów się naradzić i dopiero w imieniu całego korpusu na piśmie da oświadczenie. Na uniesienie jednego pułkownika, nakazano nam wszystkim dowódcom, abyśmy z oficerami i żołnierzami naradzili się, na piśmie podawali nasze oświadczenia.

Tymczasowo most całą noc stawiano. Nasza obrada trwała do 11 godziny, a nazajutrz bardzo rano mieliśmy zająć każda dywizja swoje stanowisko dla przejścia pod Włocławkiem. Noc ciemna, jechać trzeba, a jechać się nie chce, a nikt nie powie: „Józefie, czego się śpieszysz, nocój” — a gospodyni domu ani myśli powiedzieć, „niech pan nie jedzie, będziemy niespokojni”. A zatem pojechałem, ledwo stanęłem nazad we wsi Lenie Wielkie po północy a do tego głodny, ale Dmytro zrobił mi jeść, a więc pół biedy.

## Dnia 29 września

Przespawszy się parę godzin, bo już prawie o drugiej godzinie po północy przyjechałem i kazałem wystąpić równo z dniami całej baterii piecho, a przemówiwszy do nich o powinnościach względem Ojczyzny, zapytałem: „kto nie chce dalej być z nami w szeregach razem i walczyć o sprawę Narodową. Niech wystąpi, wolno mu powracać pod dawne panowanie Moskali”. Nikt nie wystąpił. Wszyscy zawołali: „wszędzie pójdziemy z panem kapitanem”.

<sup>102</sup> Właściwie Walenty Andrychiewicz (1787-1849), gen. bryg.; 1802-1806 w wojsku pruskim, potem w armii Księstwa Warszawskiego i wojsku Królestwa Polskiego; w powstaniu listopadowym dowódca pułku, następnie 1 brygady 5 dywizji piechoty, a w końcowym okresie powstania 1 dywizji piechoty. Walczył m.in. w obronie Warszawy, a po jej upadku wycofał się z dywizją do Modlina. W Szpetalu głosował za przyjęciem warunków kapitulacji. 28 IX 1831 r. otrzymał dymisję.

<sup>103</sup> Paweł Muchowski (1781-1862), gen. bryg.; uczestnik powstania kościuszkowskiego; ponownie w wojsku polskim w latach 1807-1831. W powstaniu listopadowym dowodził kolejno: 12 pułkiem piechoty, brygadą piechoty, a po objęciu naczelnego dowództwa przez gen. M. Rybińskiego, 1 dywizją piechoty. 5 X 1831 r. z armią przekroczył granicę pruską.

<sup>104</sup> Michał Hieronim Domagalski (1816-1869); od 1826 r. w wojsku polskim, uczestnik powstania listopadowego i styczniowego, emigrant polityczny. W czasie powstania listopadowego porucznik artylerii. W ostatniej fazie powstania opowiedział się za przyjęciem warunków kapitulacji.

<sup>105</sup> Jerzy Niewęglowski, pułkownik od 1815 r. w armii Królestwa Polskiego; od 26 III 1831 r. dowódca pułku grenadierów w 4 dywizji gen. P. Szebeka, od 20 VIII 1831 r. objął dowództwo 2 brygady piechoty po gen. J. Langermanie.



Wkrótce dostałem rozkaz od generała Skarżyńskiego maszerować z baterią za pułkiem Poznańskim. Poszliśmy zatem na Dobrzyń, po pod Szpital Górny do Boguwina<sup>106</sup>. W tym dniu miało się całe wojsko przepawić na lewy brzeg Wisły pod Włocławek, zaś dywizja kawalerii Skarżyńskiego i moja bateria formowaliśmy ariergardę, gdyż nieprzyjaciel groził nam od Płocka. Przepawa nasza miała na celu zrobić silny marsz flankowy i uformować front od Kalisza, aby tym sposobem zbliżyć się do Krakowa. Ale to były daremne zabiegi, bo nieprzyjaciel już nas czekał w mocnej pozycji pod Brześciem Kujawskim. Już była połowa naszego wojska przeszła, dają znać oficerowie z przedniej straży, że dotarli na obóz Moskali. Dopiero sami generałowie Rybiński, Dembiński i Bem pojechali na zwiady i jak niepyszni zrobili prawo w tył. Można sobie wyobrazić, co była zamieszanie całego wojska przy odwrotnej przepawie na moście. Oficerowie wszystkich pułków niechętnych dalszego prowadzenia wojny wzięli dnia tego dymisję, a szczególnie odznaczył się pułk 10. ułanów — jazda lubelska, bo zacząwszy od pułkownika wszyscy oficerowie wzięli dymisję, tak że musiano przysłać oficerów z innych pułków. Ja miałem osobliwe szczęście dnia tego, bo omal co nie wpadłem w dość głęboką studnię, a to co mnie ominęło, zdybało porucznika z mojej baterii. Człowieka wyratowaliśmy, lecz koń się utopił. Przed wieczorem dostałem rozkaz być gotowym do marszu, lecz czekać jeszcze dalszego polecenia — czekam całą noc, ale rozkazu nie ma.

### Dnia 30 września

Dowiaduję cię, że cały nasz projekt przejścia naszego przez Wisłę na niczem się skończył i że maszerujemy do Lipna, jakoż wkrótce dostałem rozkaz na piśmie, że mam czekać z jedną brygadą jazdy, póki cała armia nie przemaszeruje, a potem tylną straż formować. Dostyc to długo trwało, zanim armia przeszła a jeszcze dłużej czekałem zanim bagaże przewlekły się. Na koniec na nas przyszła kolej i pomaszerowaliśmy z 7. ułanów i Poznańczykami. Pod Lipnem zostały się inne pułki i artyleria na straży, a my pomaszerowaliśmy za Lipno pod wieś Kolanków. Główna kwatera dnia tego była w Lipnie.

### Dnia 1 października

Ruszyliśmy bardzo rano na Karnikowo<sup>107</sup>, Rogowo pod Rypin i kazano nam wszystkim dowódcom zaraz wieczór zjechać się na radę wojenną do Rypina. Niemniej kazano nam na piśmie odpowiedzieć na cztery pytania:

- 1-mo Czyli przyjąć podaną haniebną submisję Mikołajowi,
- 2-o Czyli prowadzić dalej wojnę ze zniszczeniem własnego kraju a bez żadnych widoków,
- 3-o Czyli rozpuścić wojsko do domu a oficerowie podług swej woli poniszczyszwy broń, amunicję i armaty. Na koniec

<sup>106</sup> Winno być: Bogucin, wieś w pow. lipnowskim.

<sup>107</sup> Winno być: Karnikowo, wieś w pow. lipnowskim.



4-o Czyli całym korpusem wejść do Prus, z bronią szukać tam schronienia i na granicy wydać Manifest przeciw uciemieniu i życzeniom północnego despoty.

Wszystkie wojsko zostało rozlokowaniem w bojowym stosunku, a zatem dywizja jazdy, do której moja bateria należała tj. dywizja Skarzyńskiego Kazimierza zajęła wzgórze pod Rypinem. Szczęściem, że w bliskości mojej baterii była karczemka, w której dla mnie kwaterę przeznaczono. W tej karczemce złożyliśmy naradę wszyscy oficerowie do mojej baterii należący i jednogłośnie zdecydowano: wejść do Prus, lecz armaty i broń z amunicją na granicy zniszczyć. Spisaliśmy całej narady formalny protokół. Naszą deklarację wszyscy własnoręcznie podpisaliśmy. Po ukończonej naradzie pojechałem do głównej kwatery i zameldowałem się generałowi Bem, że przyjeżdżam podług rozkazu z oświadczeniem oficerów. Zastałem także generała Dembińskiego. Obadwa mnie z jakowąś niespokojnością przyjęli. Bem zapytał: „Cóż nam przywozisz. Czyli możemy na twoją baterię rachować”. „Zawsze i wszędzie — odpowiedziałem — oto jest podpisana deklaracja oficerów, którzy nie chcą przyjąć submisji Mikołajowi i jeżeli już niepodobna oprzeć się przemagającemu nieprzyjacielowi — wolą szukać w obcym kraju schronienia — przytem życzymy sobie, abyśmy nasze działa i amunicję zniszczyli”. Raptownie obadwa generałowie przyskoczyli do mnie, jak najserdeczniej ściskają, mówiąc do mnie, czemu tak wszyscy nie chcą zrobić. Prawdę wyznać należy, że się kilku dowódców baterii znalazło, co chcieli do Warszawy powrócić.

Około godziny dziewiętej wieczór udaliśmy się do Naczelnego Wodza, którego kwatera była w aptece, a zatem w tak małym miasteczku nie było takiego dużego pokoju, żeby nas wszystkich umieścić. Szczęściem, że nie wszyscy poprzyjeżdżali. Lecz cała narada wojenna tem się tylko odbywała, że się panowie generałowie między sobą kłócili. Ja widząc, że tu żadnego konkluzum nie będzie i moja opinia żadnego nie znajdzie widzenia, nic nikomu nie powiedziawszy do obozu się wyniosłem, ale mnie przeznaczenie ukarało, bo najprzód nie mogłem w miasteczku znaleźć trębacza, który był przy mnie na ordynansie, ledwo w nocy spostrzegłem mego konia — bo gdyby nie ten koń, pewno bym na śródmieście musiał lecieć — więc dopadłszy mego rumaka, ruszyłem śpiesznie do moich ludzi, o których się jednak bałem, aby kto nie bałamucił. Noc była zimna bardzo, łóżko już było posłane przy ognisku z innymi oficerami i żołnierzami, którzy na mnie z niecierpliwością czekali. Zasiadłem między nimi, gadałem najmniej godzinę o powinnościach świętych dobrego Polaka, a potem jak gdyby sam mocno spragniony za wódką, kazałem podoficerowi od żywności przynieść z furgonu wódkę. Sam piłem do najstarszych kanonierów i wspólnie częstowaliśmy się. Żołnierze, gdy się między nimi położyłem na niedźwiedziu, przynieśli duże drzwi z karczemki i mnie zasłonili od ostrego wiatru.

## Dnia 2 października

Przebudziłem się, ale coś i głodno i chłodno i do domu daleko. Ale trzeba było koniecznie wstawać, bo musiałem korzystać z momentu wolnego, aby wypłacić tak oficerom, podoficerom i żołnierzom należący żołd, co prędko

uskuteczniłem, bo dwom oficerom wypłaciłem z kasy bateryjnej ryczałtowo, a ci pojedynczo rozplacali. Po ukończonej wypłacie pojechałem do Rypina. Tam zobaczyłem, jak wszystko się rozpręża. Wszystko brało dymisje. Gdy mnie pytali, czyli ja wziąłem dymisję — na co każdemu odpowiedziałem bez względu „Że ja dobry Polak”. Przybywszy do Rypina zdybuję Chorzewskiego<sup>108</sup> na placu. Ten powiada: „A co Puzyra, my jeszcze z sobą”. „Jeszcze za dziesięć lat będziemy z sobą w sprawie Narodowej walczyć i ja nie tracę nadziei” — odpowiedziałem. Ale on mnie powiada: „Masz ty już rozkaz do marszu”. „Nie mam”. „Zatem jedź do sztabu artylerii, odbierz go. Ty z Dembińskim zostajesz pod Sadłowem, a my maszerujemy aż do Świdziebna<sup>109</sup>. Bądź zdrów”. „Bądź zdrów” — odpowiedziałem. Przyjeżdżam do sztabu, ale tam zastaję, że prawie wszyscy nasi sztaboficerowie wzięli dymisję i nazad do Warszawy wracają. Z żadnym nie gadałem. Wziąłem rozkaz, w którym mi kazano o drugiej po południu z dywizją jazdy a szczególnie 4. ułanów i Poznańczykami maszerować. Lecz już nie komenderował Skarżyński, ale pułkownik Żeliński<sup>110</sup>, jeden z najgodniejszych ludzi takiego dowództwa.

O drugiej podług rozkazu ruszyliśmy z miejsca, ale ledwo można się było przecisnąć przez miasteczko dla tak wielkiego natłoku różnego rodzaju furgonów. Ja maszerowałem za pułkiem Poznańskim i ten mi robił miejsce. Stanęliśmy jeszcze za widna w Sadłowie i zajęliśmy dobrą pozycję. Ale co to wszystko pomoże — najlepsze lekarstwo słabemu nie będzie już pomocnym, jeżeli sama natura choroby nie przemaga. A zatem na taki widok jak my byliśmy, serce się rozdzierało patrzeć jak na konającą kochankę...

Ja zaraz kazałem robić przygotowania do kucia koni, spodziewając się, że jutrzejszy dzień przestoimy na miejscu. Wieś bardzo porządnie była zabudowana i widać tam było dobrego gospodarza. Ja tam byłem we dworze czyli pałacu wieczór, ale sama pani była. „Der strenge Herr”<sup>111</sup> pomyślałem sobie tylko, że nie ma Anusi, jak w wszystkich częściach Polski wszędzie są żony, co mężom w czypku każą chodzić — a oni tacy pocziwce, że nawet powiadają, że co mi to za szczęście jest domowe, tam gdzie żona nic nie rozkazuje — ale ja na to powiadam z Krasickim „niechaj będzie jejmość rozumna, rozum nie zawodzi — ale rozum rozsądny co powinności radzi — chociaż to niegrzecznie, przecież żony posłuszne muszą być koniecznie” — marząc te wiersze powróciłem z pałacu do obozu, a wszystko było na swoim miejscu, nic nie brakowało.

### Dnia 3 października

Przy raporcie melduje mi oficer od służby, że uciekło dwóch podoficerów z końmi i zupełnym ubraniem. Przeraziła mnie ta wiadomość, bo sobie w dale-

<sup>108</sup> Prawdopodobnie Piotr Chorzewski (1797-1860); od 1808 r. w armii Księstwa Warszawskiego, potem w wojsku Królestwa Polskiego. W powstaniu listopadowym podpułkownik, dowódca 4 baterii lekkiej artylerii pieszej.

<sup>109</sup> Winno być: Świdziebna, wieś w pow. rypińskim.

<sup>110</sup> Ignacy Zieliński, pułkownik, od 1815 r. w armii Królestwa Polskiego; w powstaniu listopadowym dowódca 4 pułku ułanów, następnie 2 pułku strzelców konnych.

<sup>111</sup> Der strenge Herr — surowy pan; tu jako określenie kobiety o męskim charakterze, silnej i energicznej.

ko gorszem świetle wystawiłem duch wewnętrzny mojej baterii... a co się najmocniej obawiałem, aby nie robili mi wstydu i nie sprzeciwiali się maszerować ze mną do Prus. Kazałem wystąpić wszystkim, miałem do nich mowę. Niemniej najzasłużeńszych starych dwóch kanonierów awansowałem na podoficerów, lecz pomimo tego śledziłem, kto mógł być sprężyną i namową do tej dezercji, a pozatem przekonałem się, że 4-ty pułk ułanów, który obok mnie stał na drugiej stronie drogi wysadzanej topolami, że ten pułk namawiał. Niby to sami żołnierze i podoficerowie namawiali moich kanonierów, aby zaprzęgli całą baterię i razem z ułanami pomaszerowali do Moskali zjednać sobie względy. Ale tylko był tytuł, też to podoficerowie chcieli zrobić. To sam pan dowódca 4. pułku ułanów Łączkowski<sup>112</sup> i dowódca dywizji pan Żeliński chcieli tym sposobem swoją unizoność Mikołajowi okazać. Ale nas dwóch, podpułkownik Janowicz z 13. ułanów i ja, myśmy umieli tym podłym imienia Polskiego hańbiącym zdradom zaradzić. Ja w ten moment postawiłem warty, ażeby żadnego ułana z niebieskim kołnierzem nie wpuścić do parku. Jeden szwadron 13. ułanów siedział na koniach a jeden pluton artylerii kartaczami nabite działa i odprzodkowane z lontami zapalonemi, kanonierzy na warcie. Sam, uregulowawszy wszystko pojechałem do generała Dembińskiego do wsi Zawady. Lecz go tam nie zastałem, był w głównej kwaterze, a zatem pojechałem do Świdziębna. Zameldowałem Dembińskiemu i Bemowi co się stało i jakie kroki przedsięwziąłem. Ale to już były wszystkie daremne zabiegi, bo konfuzja, nieradność w sposobie widzenia rzeczy tak były okropne, że zaledwo można było powiedzieć, co kto myśli dalej przedsiębrać. Ale ja śmiało krzyczałem, że ten zły Polak co się wróci do Moskali.

W głównej kwaterze pełno ludzi, kaźden co innego mówił, radził. Zielonka pułkownik tak by wahającym co ma robić, że ja byłem pewny, że jeszcze tej samej nocy z całym pułkiem powróci do Moskali. Widząc, że sam nic nikomu nie poradzę, że daremnie czas tracę, pojechałem do 5. strzelców obozu zobaczyć się z Edmundem Krasickim<sup>113</sup> i Erazmem Rozwadowskim, a potem pośpieszyłem z niespokojności do mojego obozu dokąd mocne dwie mile było. Zostawiwszy już na koniec wszystko opatrności, bo nic rozum ludzki już podobno nie zdołał wymyśleć, przyjechawszy do obozu zastałem szczęśliwie wszystko spokojnie i bez żadnej więcej dezercji. Za moim przybyciem powiada do mnie Janowicz: „coś się 4. ułanów na nas odgraża za naszą ostrożność”. „To mniejsza — odpowiedziałem — byle nie było więcej dezercji”, a na koniec „ja zaręczam, że bez żadnego skrupułu na zdrajców naszego honoru kartaczami strzelać każę, a Ojczyzna może na tem już dziś nic nie traci, czyli jeden taki pułk jak 4. ułanów dobrym czy złym duchem przejęty, ale honor naszego Narodu i wojska mocno jest pokrzywdzony przez kilku gałganów oficerów. Ja im to w oczy powiem przy okazji” i dotrzymałem słowa.

<sup>112</sup> Wojciech Łączkowski, podpułkownik, od 1815 r. w armii Królestwa Polskiego; do 20 IX dowódca 4 pułku ułanów.

<sup>113</sup> Być może Edmund Krasicki (1808-1894); w powstaniu listopadowym kanonier w 4 baterii lekkiej artylerii konnej, potem podporucznik w 5 pułku strzelców konnych. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus.



## Dnia 4 października

Po spokojnie przepędzonej nocy rozumiałem, że i ten dzień jeszcze nie szczególnego nie pozostawi po sobie pamięci, ale inaczej smutek okazał. Już była dziewiąta godzina, konie już były pokulbaczone, obchędożone, wszystko na nowo przypasowane i przytroczone, działa i wozy amunicyjne nasmarowane. Kazałem podzielić mięso do gotowania i aby się zabierali, ale raptem przychodzi rozkaz, aby cała dywizja maszerowała śpiesznie na Zasady do Janowa. Więc ponieważ było wszystko gotowe, nie zabawiło tylko moment czasu, wodę powylewać z wystawionych kociołków i wsiąść na konie.

Już byłem z całą baterią na koniu, obok mnie 13. ułanów, ale 4-ty wcale nie myślał siadać jeszcze, a że nas droga przedzielała więc na niej przechadzało się kilku oficerów z niebieskimi kołnierzami. Janowicz do mnie głośno powiada: „A co będziemy czekać na 4-ty ułanów”. Ja odpowiadam: „A tobyśmy się pięknego doczekali, chyba żebym musiał do nich kartaczami strzelać, bo oni myślał już do Paszkiewicza należeć komendy”. Odzywa się zatem jeden z ułanów: „Jak pan możesz nas tak krzywdzić”. „Siadajcie panowie na koń — powiadam — maszerujcie z nami a wtenczas mnie przekonacie, że nie mam racji”. „A cóż my temu winni, kiedy dowódcy pułku nie ma”. „A zatem kto z panów najstarszy w stopniu niech pułk z nami prowadzi i pokaże, że jesteście dobrzy Polacy”. Na to odezwał się do mnie Wydźga<sup>114</sup>: „Ja jestem najstarszy kapitan. Pamiętasz Puzyna byliśmy z sobą razem w Gdańsku 1813 roku, a potem w korpusie Dwernickiego”. „A zatem kolego każ zaraz trąbić na koń”, co w ten moment pułkowi trębacze rozpoczęli. Ułani wsiedli na koń i pomaszerowaliśmy. I to szczęście, bo cała jazda Pahlena<sup>115</sup> już nas była w części oskrzydłała.

Dembiński nas czekał w pozycji pod Janowem tj. prawem skrzydłem oparty o wieś Granaty, lewem ku lasowi od granicy pruskiej. My przeszedłszy Janów, zajęliśmy pierwszą linię. Ja w środku z baterią między pułkiem Poznańskim a 13. ułanów. Dalej na prawem skrzydle był 7. i 4. ułanów, na lewym 1. Krakusów, 10. ułanów, o sam las oparty 5. strzelców konnych. Moskale chcieli odciąć dywizję 4. piechoty, a zatem z całej baterii zacząłem ich mocno kropić — jednak Moskale z dział do nas nie strzelali i tylko jazda chciała nam urywać bataliony piechoty. Wtem nadjechał generał Rybiński, powiada do mnie siedzącego na koniu: „Artylerii nie mówię komplementów, gdyż to jest najwaleczniejsze wojsko” — salutowałem go przegalopowałem przy nim przez całą baterię, ale coż to za smutne uczucie przeniknęło mą duszę, bo aż nadto dobrze przekonany byłem, że w tej kampanii to ostatnia lustracja, którą odbywam. Albowiem nie wątpię, że jeszcze raz za sprawę Narodową baterią komenderować będę. Naczelnym Wódz odjechał, my jeszcze dłużej dla honoru narodowego strzelaliśmy, ale jazda obok mnie stojąca, bardzo złym duchem była przejęta, tak że sami dowódcy się z tem nie taili. Ja zaś widząc znowu masy jazdy rozwijające się, powiedziałem Dembińskiemu, ażeby już nie bardzo chciał droczyć

<sup>114</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>115</sup> Piotr P Pahlen (1778-1864), gen. ros., w czasie powstania listopadowego dowódca I korpusu piechoty armii rosyjskiej.



nieprzyjaciela, bo my jak jesteśmy nie bardzo możemy być pewni naszych podkomendnych, a szczególnie ja, któren pewności mojej baterii na otaczający mnie asekuracji nie mogę gruntować. Dobrze przyjął Dembiński moją uwagę, sam dodając: „Nie chciałbym i ja, aby oni najmniejszą zdobyczą się kontentowali przy końcu”. Jednak strzelaliśmy jeszcze dłużej a samym zmrokiem cofnęliśmy się na Księżą<sup>116</sup> do Gatkowa<sup>117</sup>. Główna kwatera była w Seczułowiu.

### Dnia 5 października

O godzinie trzeciej po północy kazano, abyśmy z naszego ruszyli stanowiska — ponieważ dnia przeszłego cały dzień nic w gębie nie mieliśmy, a zatem gdy do Gatkowa pomaszerowaliśmy, kazałem sutą robić kolację (Dmytro kuchmistrzował) a ja więcej oficerów zaprosiłem do chałupy, w której gotowano. Był także z nami Feliks Piegłowski i najedliśmy się znowu na cały dzień. Ale ruszając tak rano z naszego stanowiska, Dmytro zapomniał obydwie moje srebrne łyżki. Jedna, która ze mną odbyła poprzednią kampanię, druga Romualda. Przychodzimy do Szustowa, mój kamerdyner powiada, że nie ma łyżeczek. Mocno się rozgniewałem „siadaj na konia, wracaj się nazad”. Pojechał, ale już go nie puścili ułani 7. pułku, bo naprzeciw byli kozacy. Powrócił zatem bez niczego. Nadszedł generał Bem, kazał sobie podać raport, któren już miałem przygotowany jeszcze przeszłego dnia, ale mu nie był oddany, gdyż sam nie przyjechał a tak było powiedzianem w rozkazie, żeby każdy dowódca baterii miał przygotowany raport, iż gdy generał przyjedzie, aby mu był podany. Przytem dał rozkaz, abym znowu z generałem Dembińskim formował ariergardę i w tym celu abym przy trakcie zajął maleńki pagórek. W ten moment pomaszerowałem z baterią na nowe moje przeznaczenie, smutno wspomnieć z jakim nieładem nasze wojska maszerowały ku granicy Prus. Albowiem jeszcze pół mili mieliśmy z tego miejsca, co za mnóstwo pojazdów i bryczek, wozów — strach nawet opisywać, wszystko to ogromnym sposobem zaczęło się cisnąć, tak że ja rozumiałem, że już sam jeden zostaje. Ale na koniec widzę z wsi, która leży w parowie, maszeruje Kamiński<sup>118</sup> z 7. ułanów i pierwszą Krakusów, a za nimi o jedną czwartą mili uformowali front Poznańczyk i 13. ułanów. Uściskaliśmy się z Kamińskim i powiadamy, że my ostatni będziemy, którzy ustąpimy z nam tak drogiej ukochanej ziemi. Wtem przyjechał adiutant sztabu z rozkazem drukowanym.

W kwaterze głównej Świedziebnie  
Rozkaz Dzienny

Dnia 4 października

Nadeszła stanowcza chwila. Nieprzyjaciel podał nam tak upokarzające warunki uwłaszczające godności Narodowej, że nam nic nie pozostało więcej dla

<sup>116</sup> Księżę, wieś w pow. rypińskim.

<sup>117</sup> Winno być: Gólkowo, wieś w pow. rypińskim.

<sup>118</sup> Prawdopodobnie Mikołaj Kamiński (Kamiński) (1799-1873), podpułkownik; w powstaniu listopadowym służył kolejno w jeździe lubelskiej, w 5 pułku ułanów, 2 pułku krakusów; był dowódcą Legii Litewsko-Wołyńskiej, następnie dowodził 7 pułkiem ułanów. Od 1834 r. na emigracji.

ocalenia honoru, jak tylko odrzucić je i przejść granice państwa Króla JMści Pruskiego dla szukania w nich schronienia, gdyż przedłużanie walki nie mogłoby w obecnym położeniu innego sprowadzić skutku, jak tylko boleśniejsze jeszcze klęski na kraj nasz ściągać. Broń naszą, którą podnieśliśmy w najświetniejszej sprawie wywalczenia swobód i całości Ojczyzny, złożymy, póki o naszym kraju i losie nie wyrzeknie ostatecznie Europa, której opiece się poruczamy, protestując przeciw gwałtom i krzywdom nam wyrządzonym. Jeżeli żądania nasze nie będą wysłuchanymi — jeżeli nam wymiar sprawiedliwości będzie odmówiony i Mocarze świata tego odepchną nas od siebie — Bóg się pomści krzywd naszych, a kamień grobowy Polski przywali następnie i inne Narody obojętne na nasze nieszczęścia — krew nasza w tych bitwach przelana, stałość umysłu, poświęcenie się, wytrwałość i miłość Ojczyzny przekażą dzieje potomności do podziwu i naśladowania.

Żołnierze!

Idziemy, gdzie nam obowiązek iść każe, poświęcimy wszystko oprócz pochciwej sławy, którą nam nikt nigdy wydrzeć nie zdołał, a ze spokojnym umysłem i sumieniem będziemy umierać w przekonaniu, żeśmy się zasłużyli dobru Ojczyźnie.

za zgodność Podszef Sztabu Głównego m. p. Ludwik Kamiński<sup>119</sup>  
Naczelnik Wódz Siły Zbrojnej Narodowej m. p. Rybiński

Przeczytaliśmy każdego dowódcę naszym żołnierzom powyższy rozkaz i przy końcu ostatniego wiersza już tchu brakowało, aby tę smutną ogłaszać wiadomość, że to ostatni moment naszego teraźniejszego istnienia. Powiadam teraźniejszego, bo nie było może jednego nawet wyrodnego syna, którego by się słodko nie łudził jeszcze nadzieją, że za kilka najdalej jeszcze przyjdzie szczęśliwa chwila, w której byśmy jeszcze oręż nasz w sprawie Ojczyzny podnieśli.

Zaczęli się na koniec i ciury przeredzać, widać jeszcze wleczące się markietanki, ale już i Moskali za wsią zobaczyliśmy. Najprzód kozaków a potem dragonów na siwych koniach. Gorące uczucie nas przeszło z Kamińskim, abyśmy jeszcze raz dali na nich ogień, ale trudno sobie samemu pozwolić. Ale zaledwo o tem skończyliśmy rozmowę, przyjeżdża w największym galopie sam generał Dembiński, powiada: „Proszę cię, weź dobrą pozycję i żebyś ich tam jeszcze na pożegnanie mógł poturbować”. W ten moment całym frontem wyjechałem na wyższą pozycję i podzieliłem na dwie półbaterie, aby każdy z osobna jedno skrzydło ostrzeliło i niespodziewanie dało ognia z całej baterii tak, że cały front dragonów widocznie łamać się zaczął. Kamiński zobaczywszy z swoim pułkiem ruszył naprzód i dosyć mocno się zapędził, że ja nawet byłem niespokojny o niego, a że z drugiej strony mocne się zaczęły pokazywać kolumny jazdy,

<sup>119</sup> Ludwik Kamiński (Kamieński) (1786-1867), oficer, poeta, tłumacz; 1806-1815 w wojsku polskim. W powstaniu listopadowym pułkownik w sztabie głównym, dowódca województwa mazowieckiego, wicegubernator Warszawy. W ostatnich miesiącach powstania był podszefem sztabu głównego. Po upadku Warszawy, na naradzie wojennej w Płocku opowiedział się za odrzuceniem kapitulacji i dalszym prowadzeniem wojny. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus.

a zatem wziąłem sam lewą półbaterii naprzód zostawiwszy przy drugiej porucznika Męcińskiego, podsunąłem się na dobry ustęp strzału granatnikowego i zacząłem mocno na ziemię walić ludzi i konie, a gdy już kolumny odwrotny marsz robić zaczęły, puściłem jeszcze kilka rakiet kongreskich<sup>120</sup>, które miałem przy baterii. Prawda, że jedną o małą bagatelkę własnego szefa sztabu pułownika Rędzina o mało co nie zabiliśmy, ale to nie nasza byłaby w tem wina, bo on przed front artylerii wyjeżdża, a za pewność strzału rakiet nie może zaręczyć. Wtem przyszedł rozkaz od generała Dembińskiego, a już więcej nie strzelać. Lecz ja nie mogłbym wytrzymać, aby całym frontem ognia „pour la dame” nie dać, więc powiedziałem do żołnierzy: „Kanonierzy! Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy! Cała bateria ognia — Baczność — Pal!”

I tak padły ostatnie wystrzały o godzinie trzy kwadrans na dziesiątą przed południem dnia 5 października 1831 roku. Ostatnie wystrzały w roku 1831, bo za nasz kraj kochany, za miłą nam Ojczyznę i najdroższą nam wolność. Nie były to ostatnie wystrzały, bo jeszcze opatrność życia pozwoli i zdrowia użyć, abyśmy później najezdniców naszych i ciemniźcyeli naszego Narodu zgnębili.

Przyszedł na koniec rozkaz maszerowania ku granicy pruskiej, a zatem 7. ułanów naprzód, potem moja bateria, a za mną 1. Krakusów w kolumnę szwadronami zwinąwszy, jak najwolniej, gdyby z konduktem pogrzebowym zbliżaliśmy się, trębacze grali nasz zwyczajny marsz Dąbrowskiego, ale na tempo żałobne. Wtem nad samą już granicą stanęliśmy w trzy ściany. My oficerowie w środku, a pan Grzymała<sup>121</sup> miał stosowną do smutnego naszego zdarzenia mowę, którą zakończył, iż opuszczając naszą rodzinną krainę, każdego z sobą Ojczystą ziemię wziąć powinien. Pozyszało nas wielu z koni i wzięliśmy z sobą ten drogi upominek dla każdego Polaka i ja zawiązałem sobie w chustkę garść polskiej ziemi, aby kończąc pod obcym władcą moje życie, Ojczystymi przysypany mógł być prochami. Na koniec wszelkie już ociąganie nasze miejsca nie miało a każdego z nas zakomenderować musiał „... Marsz!...”

I tak weszliśmy pod mniemaną opiekę i protekcję króla, którego oprócz świętości namaszczenia swojego królewskiego, żadnej innej nie zna na tym świecie świętości — a szczególnie względem ludzi, którzy o prawa ludów pod jarzmem tyrańców jęczących, swoją krew rozlali. Skończyła się zatem nasza wojna za wolność narodową w r. 1831 — lecz może nam jeszcze Opatrzność pozwoli w późniejszych czasach oręż podnieść i swobodę wywalczyć. Przymaszerowaliśmy na koniec do wsi Jastrzębiny, za którą to wsią na równinie, między wsią a lasem, piechota ustawivszy broń w kozły... złożyła w ręce równie nam nienawistnego narodu, jak ten, z którym w otwartym polu walczyliśmy. My artyleria

<sup>120</sup> Właściwie — rakiety kongreskie. Pociski raketowe konstrukcji angielskiego gen. W. Congreve’a, tzw. racy kongreskie, używane w czasie wojen napoleońskich, potem w utworzonym w 1823 r. w Królestwie Kongesowym korpusie raketników.

<sup>121</sup> Prawdopodobnie Franciszek Grzymała (1795-1871), publicysta, emigrant. W czasie powstania listopadowego podporucznik gwardii narodowej, potem w Legii Litewsko-Ruskiej i w oficerskiej gwardii narodowej. Członek Towarzystwa Patriotycznego i przejściowo jego wiceprezes. Po opuszczeniu kraju przez rząd i sejm, wysunął w Modlinie projekt zawiązania zbrojnej konfederacji i marszu na południe Królestwa.



i jazda maszerowaliśmy aż do Brodnicy (Strasburg), inna część artylerii i jazdy do Gniezna. Ja poszedłem z moją brygadą do pierwszego miejsca. Pod Brodnicą ustawiono nas w niezmiernie ściśnionej kolumnie dla tym łatwiejszego obstawienia nas wartami pieszemi i konnemi. Zaraz tego samego dnia zaczęły się przebrzydłe frymarczenia końmi. Ja rozumiałem, że w mojej baterii przynajmniej nie dopuszczę tego, lecz widząc, że te konie i wszystko ma być napowrót Moskalom oddane, już więcej nie wglądałem i tak w przeciągu dwóch dni z najpiękniejszych koni armatnich same kuce pozostały, które z chomątów wylaziły. Drożyzna była okropna i ledwo można było nawet za pieniądze dostać co kupić. Przytem nasi żołnierze niezmiernie trunkowi się oddali, tak że nie można było wytrzymać z nimi. W tem najokropniejszym położeniu staliśmy pod gołym niebem, nawet bez słomy na poślanie, bo i my oficerowie takowej nie mieliśmy, na samym piasku miękkie nasze poślanie było ograniczonem. W takim poślaniu musieliśmy przebidować aż do dnia 11 października.

### Dnia 12 października

Ruszyła pierwsza kolumna w obwody Elbląga — Christburga — Marienburga i Durschen<sup>122</sup>. Mnie kazano jechać naprzód, abym dyslokację całej artylerii z władzami pruskimi w Elblągu ułożył. Pojechałem zatem dnia tego mojami końmi naprzód, na popas do Schonwalde<sup>123</sup>, na noc do Marienwerder<sup>124</sup>.

### Dnia 13 października

Obejrawszy starożytne gmachy Krzyżaków, wyjechałem dopiero o dziesiątej godzinie na popas do miateczka Stuhm<sup>125</sup>. Miasteczko w ładnym bardzo położeniu między dwoma znacznymi jeziorami. Na noc do Marienburga.

### Dnia 14 października

Zaraz z rana poszedłem oglądać osobliwości miejsca, tyle nam znajomego z dziejów polskich, a przytem i niektórych pięknych romansów narodowych. Zamek Krzyżaków prześlicznie odnowiony, znałem go już wprawdzie przed dwudziestu laty, ale najprzód były to wówczas ruiny tylko starożytne, przytem chociaż jednak było co do widzenia godnem, młode moje oczy nie spostrzegły. Dziś i warto wszystko widzieć i patrzeć się miałem już cierpliwość. Wszystkie zatem okna w tym samym staroświeckim stylu — w ogniu malowidła na szkle wyrabiane i do tego koloryt zupełnie naturalny. Posadzki wszystkie marmoryzowane, ściany najdelikatniejszymi kafelkami wykładane. Szczególnie warte widzenia mieszkanie Mistrza Wielkiego i jego przyboczna kaplica, którą pomimo tego, że panujący obrządku protestanckiego, jednak podług rytuału kato-

<sup>122</sup> Christburg — Dziergoń, Marienburg — Malbork. Durschen, prawdopodobnie chodzi o Dirschau — Tczew.

<sup>123</sup> Schönwalde — Krasny Las koło Elbląga.

<sup>124</sup> Marienwerder — Kwidzyń.

<sup>125</sup> Stuhm — Sztum.



lickiego odnowiono, nawet są piękne roboty przez córki króla robione, antypodium, poduszki i stuła. Wielki kościół krzyżacki ten był zawsze zachowanym podług rzymskiego obrządku i mocno nawiedzany z najodleglejszych stron przez katolików jako i lutrów dla cudownego obrazu Matki Najświętszej. Ogromny refektarz, w którym jadali Krzyżacy, zaraz mi przypominał Walenroda i szukałem miejsca, gdzie bym mógł jeszcze spostrzec cienie Barda, którego śpiewał Konradowi mężne pieśni Wajdeloty.

Ale wszystko, chociaż miało obraz przeszłości wspaniała, wszystko w obecnym naszym położeniu, smętnym marzeniem przyjmowało. I tak zamyślony opuściłem zamek, poszedłem za most na przedmieście tak nazwane Kaldawa<sup>126</sup>, szukałem domu, w którym stałem na kwaterze. Znalazłem go, ale równie gorzkie w mojej pamięci wspomnienia tylko wzbudził, bo stałem na kwaterze przed kampanią Moskiewską. Wówczas kiedy nam najświetniejsze nadzieje uśmiechały się. Wszystko przeminęło i na nowo staraliśmy się do przyładku Dobrej Nadziei zawinąć i na nowo usiłowania nasze zupełnie były daremnymi. Takie biednych naszych rozproszonych rodaków przeznaczenie.

Powróciłem do gospody, w której mieszkalem, obok tej samej wieży, w której się kobiety zamykało, a między innymi Aldona swego Konrada już widzieć nie chciała. Zjadłem obiad i po południu pojechałem ślicznym murowanym gościńcem, pięknymi wsiami do Elbląga, gdzie stanęłem o piątej wieczór i zjechałem do Hotelu de Berlin. W tem obmierzłem miejscu strawiłem tyle czasu bez osiągnięcia zamierzonego celu, że nie warto prawie tego opisanie umieszczać. Jeżeli mi jednak łaskawa Opatrzność pozwoli cieszyć się widokiem moich Przyjaciół i Rodzeństwa w cichym ustroniu mojej zagrody, szczegółowy opis haniebnego względem nas postępowania od władz pruskich będę się starał domieścić.

Powyższe pamiętniki śp. mego Stryja Józefa przepisałem dosłownie.

Czarnołożce, 9 wrzesień 1888 r.

Julian Puzyna

Kopia trzecia została ofiarowana Zespołowi Szkół w Stoczku Łukowskim w 150-letnią rocznicę powstania listopadowego i w rocznicę bitwy pod Stoczkiem przeprowadzonej pod dow. Generała Józefa Dwernickiego.

Praprawnuk generała, który miał imię jak jego pradziadek Józef Dwernicki został rozstrzelany przez Niemców w lecie 1944 roku we Francji za udział w oporze francuskim. Po śmierci Ojca, który poległ za Polskę i Francję żona Józefa wychowała swoich trzech synów na dobrych obywateli francuskich, którzy pozostają w szczególny sposób wierni tradycji polskiej. Ich językiem ojczystym jest jednak język francuski.

Jan Serwatowski

<sup>126</sup> Być może Kaldowo koło Malborka.